

1065

świat. Tectr

1870

Kato ... 9

~~379.~~

~~4774~~
Dwaj fronti =
gracy

1. vol 10

1. vol 10

Państw. Teatr Śląski

SYG	1065	
Fol. 1 - 12		



1
~~N. 379.~~
Dwaj Frontignacy

N^o 1065 Komedia w 3. aktach

Juliusza Verne

z francuskiego przetłumaczł

Jan Arwin.

Lwów
1887 r.
w drukarni



Osoby:

- Honor. Stanisław de Frontignac l. 40 ✓
 Wyp. Sebastian de Frontignac, jego synowie l. 25.
 Wyp. Roguamora l. 45.
 Zelar. Antonia, jego żona. —
 Honor. Carbonnel, dyrektor towarzystwa ubezpieczeniowego, przyja-
 ciel Stanisława Frontignaca.
 Wito Charys, siostrzenica Carbonneta
 Honor. Marcandier l. 50, spekulant.
 Licho Ewelina, jego żona.
 Honor. Imbert, lekarz towarzystwa ubezpieczeniowego.
 Honor. Amaury, gość 1^{ty}.
 Honor. Flavarene, gość 2^{ty} Pruski.
 Dłubi Dominik, służący Stanisława.
 Honor. Służący Roguamora.

Goście.

Przez drugie się w Saryju.



Akt pierwszy.

Salonik w mieszkaniu Roquamora.

1 Druwi w głębi otwarte. Bal. Widac salon zaopatrzony
gośćmi - we drzwiach stoja mierzyni - potracaja się i cisną sto-
jąc tyłem do publiczności - patrz na tancerzych - słysze muzykę.]

Scena 1.

Marcandier - Imbert - Goście - pójnij
Roquamor.

1^{ty} Gość (stojąc w drzwiach)

Cóż za natłok!

2^{ty} Gość

Trzy ryby stłuczone...

1^{ty} Gość (konierając)

Dla odświeżenia powietrza! Nie dziwne
- gospodarz szapy brak zupełnie chłodzi -
Ków

2^{ty} Gość.

San nasz pana Roquamora gospodarza?

1^{ty} Gość

Nie, wprowadził mnie tutaj mój przyjaciel..

6.
2^{gi} Gość.

W ten sam sposób i ja nastatem wprowadzony.
Stysratem tylko, że jego rona ma być rackow-
cająca blondynka.

1^{ny} Gość.

Żona Roquamora? — A tak, Antonia jest
ładna... rzeczywiście... bardzo ładna, ale
... brak jej — tego... (pokazuje na piersi)... tuszy
... rozumiesz pan... ja zaś lubię kobiety
dobrej tuszy. (po chwili) Patrzno pan jak mój
Kapelusz wygląda! Ciemnym nowym... Kupitem
go wczoraj... Doprawdy niernosnie przedtem
niezera się rzeczy na balach...

Marcandier (wchodzi z Imbertem) ↓

(skracając ostatnie słowa) Ogólne prawo: idziesz
na bal, bierz stary kapelusz.

Imbert (patrząc na nowy kapelusz

Marcandiera) Być może ... ale zdaje mi się, że
to powinno mieścić w sobie wyjątki dla niektó-
rych osób ...

Marcandier (trochę rumienny)

He? - A tak ... bo widzieć nie mogłem
znaleźć starego Kapelusza.

Imbert

Mniejsza o to! - ... Dobrze rzeczy natrafi-
li na ten salonik - tu można przynajmniej swo-
bodnie oddychać! ... Szczególna myśl przysła
panu Roquamorowi do głowy: - dawać bal!
Od trzech lat nie był w Paryżu - nigdy go nie
zna ... to sławne! -

Marcandier.

Mój Kochany, myśl tę powzięła rona, a
nie mąk. -

Imbert (kontreguje Roquanora)

Est! gospodarz nadchodzi!

Marcandier (bardzo głośno)

A! przesłernie! pysnie - cudownie!

Od dawna tak doskonale się nie bawilem!

Roquanor (wchodzi z prawej) + →

A - pan doktor! - panie Marcandier
- witam - witam.

Imbert.

Winsrujemy panu panie Roquanor -
winsrujemy... wybornie urządziłeś ten mi-
ły wieczorek.

Roquanor.

Bardzo proszę... rzytem Tashi... Tak
- prawda, bał się udat - tylko to mnie gniewa,
że opość panów nie rnam tu swojej duszy.

Marcandier.

Wie dziwnego. Tak długo bawites pan
 w Marsylii . . . dla ratowania interesów . . .
 . . . obecnie powracasz - a pani Roquamor
 daje bal, abys pan mógł rawiać na no-
 wo znajomości ze światem paryskim . . po-
 woli, powoli, rapornasz się z czasem ze
 wszytkimi.

Inbert.

Musiś pan być radocholonym wi-
 drząc jak pania Roquamor podkrywia, jak
 jej nadskakują . . . ilu ma wielbicieli.

Marcandier (cichy)

Bądźcie pan cicho ! On radosny jak
 tygrys.

Roquamor (moim potrac na sale)

Am! Mówisz pan o mojej ronie -
- o tym tłumie smiesznych panów, którzy sta-
czą, kręcą się i latają w okolicy niej... Patrz-
cie - - właśnie tancerz półtę z jakimś
elegansem którego nie znam nawet... umirga-
ją! A! do licha! jeszcze długo trwa ta
polka... przepraszam panów - razar
stwier. Tidzie do drzewi w głębi - stara się pra-
cisnąć przez tłum gości w drzewach stojących.

1^{ty} Gość (do Roquamora)

Ocie trącaj - że pan do licha.

2^{ty} Gość (oprychliwie)

Chóglbys pan uwiasz przecie!

Roquamor.

Tak... przepraszam - prosilbym jednak...

1^{ty} Gość

Chcesz pan pojechać zaraz się pol-
ka skoniemy...

Rogumor (Wskazując na)

Bardzo przeprasza... raczekam.

[powraca na przed sceny - d. s.] Otoż to, nagro-
da za moje koczta, trudy i starania,

Marcandier.

(spotykając powracającego Rogumora)

Cóż? - nie idziesz pan do żony?

Rogumor (z gniwem)

A tak... Tatwy do niej przystęję - chyba
poślę po rancarmów, aby mi drogę torowali.

1^{ty} Gość (do drugiego patrząc na sals)

A! otoż i pani Rogumor... Cudne
ramiona... Jaka kibić wysmukła.. brawo!

2^{gi} Gość.

Ba! kiedy szczerpta — ja lubię Kobie-
ty ... dobrej tuszy.

1^{szy} Gość.

Dajno pan pokój — wzięlbys ja pan
i tak... gdyby tylko...

Roquamor.

A! do licha ... niewytrzymam! —

Marcandier (ratrzymując go)

Powoli! spokojnie! spokojnie mój
drogi panie.

Roquamor.

Tak ... dobrze panu mówić powoli
i spokojnie! — Spokojnie!! — pan myśli,
że mię ten bal bardzo bawi! ... Pomyślee
tylko, że dając wiceroś u siebie, płacę słowo

ra światło, poner, lody, murytę etc... i nie
 rwarają na mnie wcale. Nikt mi się na-
 wet nie klania. Przeciwnie, fukają, po-
 tracają, obrzają mnie... Dam ja im bal
 na drugi raz!... (po chwili) Ależ gorąco!
 ... Cały jestem spocony!... (wchodzi Lohaj
 z tacą lodów.) A chłodnilli! Dawajcie!

Lohaj.

Przepraszam pana... damy pre-
 dewrystkiem mają pierwszeństwo... (wychodzą
 ze sali goście - tłumnie rzucają się na tacę wypro-
 szniając ją w jednej chwili) Powoli panowie!
 na pozwoleniem!

Rogumor.

Oh!!

Marcandier (zjadając spokojnie
 lody) Wyborne!

Roquamar.

Nie udało mi się złapać - ani jednego
chłodnika jeszere ... oprócz szklanki ovszady.

1^{ty} Gość.

Co to za bal! Boże zmiłuj się! - Nie
ma rarrachu - nie ma ani Tadu ani składu -
Widziałem pan jak się przed chwilą racili
na tę niesreśliwą tacz ... Piękne wychowa-
nie! -

2^{gi} Gość (pijany pover)

Sądzi pan, że gospodarz ma o wiele
lepszé wychowanie?! - Wierzę mi - jak
pan taki kram - i odwrotnie. (po chwili)
Do licha, cóż za obrydliwy pover ...

Roquamor (wściekły)

Mój Panie!!

Charcandier (zatrzymującego go)

Cóż znówu! uspokój się!... Goście, któ-
rych nawet wcale nie znam i znać nie potrze-
buję, zostaw ich w spokoju... może to intru-
zy których nikt nie myślał zapraszać!

Proquamor.

Ależ mój Kochany!... Nie dość że je-
dra, pija, taniec, — słowem bawię się za
darmo — jeszcze 1111+ Najlepiej zrobisz gdy
pójdziesz do mego pokoju — tam przynajmniej
nikt nie osmieleł się ubliżyć mi. Do widze-
nia — cdy! (chce odejść głośno)

Try Gość (stojąc we drzwiach)

Pan znówu tutaj!... Czego pan
właściwie żąda... czy pan nie widzi, że
tu ciasno — przepchać się nie można.

Druha nutretnosć!Roquamor (d. s.)

Wież nie wolno mi nawet wejść głó-
wnemi drzwiami do mego pokoju! muszę się
drapać na ciemne schodki! Uff!

(Schodzki na lewo między drzwiami)Scena 2.

Marcandier - Inbert - Goście - Carbon-
nel i Marya (z prawej)

Carbonnel.

Przychodzimy nieco późno - ale to
nie nie schodzi. No, spodziewam się moje
dziećki, że ten wieczorek potrafi cię
wreszcie rozweselić, tańcząc ródolasz rapo-
mnice o tym wiecznie ragadnowym dla

mnie smutku.

Marya (rozglądając się wokół)
(n.s.) Ktoś go jeszcze niema! - (gf) Ktoś
bardzo... nikogo nie znam... nudzić się będę.

Carbonnel

Znaż przede gospodynią domu, panis
Roquamor... to wystarczy. Ja takie opier
niej, nikogo więcej nie znam. Poszukajmy
jednak gospodarza domu. (spotyka się z Marc-
candierem spacerującym z Imbertem - Carbonnel sta-
niając się Marcandierowi mówi do Maryi) Aha -
to on zapewne! (odrzućcie Marcandiera, który
się mu nawracają stania - do Maryi) Musiałem
się pomylić. (stania się Imbertowi jak wyżej)
Co? znów... nie mam dziś wręcz...
(porużę Imberta) Ale tak... to pan panie

18. doktorze - przepraszam, nie poznatem cię..

... dobry wieczór - jak się pan ma?

Inbert (umieszcza się)

Chyba źle - a pan? ... (podaje sobie rękę)

Przepraszam, jak widzę, że gospodarza!

Carbonnel.

Tak... przepraszam pana bardzo..

nie mogłem nigdzie wyruszyć gospodarza.

(wskazując Charandiera) Ten pan nie jest
nim także? ...

Inbert.

Chyba. (przedstawiając) to jest pan
Charandier - jeden z naszych pierwszych
spekulantów.

Carbonnel (podając rękę Char-
andierowi) ... Bardzo mi przyjemnie.

Imbert (przedstawiając)

Pan Carbonnel - dyrektor towarzystwa
asekuracyjnego.

Marcandier (podając rękę Car-
bonnelowi) Bardzo mi przyjemnie.

Carbonnel

Pan mój, zapewne do grona mo-
ich Klientów?

Marcandier.

Tak panie.

Marcandier - Carbonnel

(podając sobie ręce) Bardzo mi przyjemnie.

Carbonnel (do Imberta)

Czy panu wiadomo gdzie się obraca teraz
gospodarz domu - chciałbyśmy się z nim przy-
witać.

Inbert.

San Raguamor? — Musi zapewne
być w wielkim salonie.

Marcandier.

A zapewne, tak musi tam być...

Marya (n. r.)

Sebastjan obiecał mi, że Karle się
przedstawić musi zapewne już być...

Carbonnel (podając ramię Maryi)

Chodźmy razem.

Marcandier i Carbonnel.

(podając sobie ręce) Bardziej mi było przy-
jemnie (Carbonnel i Marya odchodzą — ↑

Powoli góricie i tłum wstępuje!

Scena 3.

Marcandier — Inbert.

Marcandier.

Bardzo grzeczny i uprzejmy człowiek -
chciałbym jednak już odejść.

Imbert.

Tak przedtę ... Lepiej było wcale
nie przychodzić.

Marcandier.

Jakis ty naiwny mój doktorze ... Ale
prawda - nie powinienem się dowieć ... jesteś
stanu wolnego ... nierwiązany łańcuszek gdy-
się na jednaki łańcuszek ... mój Kochany panie
spytajno Roquamora - on rardrosny, dobre
rozumuje ...

Imbert.

Niem., wiem ... (wskazując na rękę) Czy
to nie pani Marcandier?

Marcandier.

Ona ... ona ... tańczy z Frontignakiem.

Inbert.

Z piętynym, wicernie utodym Fron-
tignakiem !

Marcandier. (zryw)

Dango znasz ?

Inbert.

Tak ... z widzenia. Najpiękniejszy re-
wrystkich ruchów i elegantów - rawre
utody, rawre wesół, rawre swierzy mino
swych 45 lat ... Musi mieć ielarne zdro-
wie - a sadrac po sposobie jego zycia ...

Marcandier. (quiemie)

A tak - ani podobna znaleźć co-
kolwiek niedrowego na tym zdrowym ertowieku.

Imbert.

Adawałoby się, że to pana rtosci?

Marcandier (re rtosia)

Mnie? — Ale cóż znów! Innego
by to rtosiło — ale mnie ... Do kroc'et
djabłów! ... mnie to wcale nie rtosi ...
... Inny na mojem miejscu ...

Imbert.

Na pańskim miejscu? ...

Marcandier

Do stu djabłów!! Ten przeklęty
Frontignac kosztuje mnie rocznie nie mniej
ni więcej jak 30000 fr.

Imbert.

Jakto? ... Cóż to znów za sprawa?

Marcandier.

Co za sprawa? — Bardzo głupia —
 — rancieram ci... Wyobraź pan sobie... lat
 temu drieniec... Frontignac był chudy jak
 szkielec... Karlat, chevat, nikt widocznie,
 Przepuścił połowę swego majątku... rosta —
 To mu zaledwie 300.000 franków... piękną
 wyprawdnie pieniądze — ale cóż — Kapitał
 ten przynosił mu tylko 15.000 liwrow roczne-
 go dochodu... Przyznaj pan sam, że 30000
 franków rocznie dlaaspokożenia wszyst-
 kich jego wymagań — to cokolwiek za mało..
 Znalazł się wówczas pewien poeciwy chto-
 wiczyna — — to jest (rentoniz) głupiec — bla-
 ren — który przez całą tak sobie utorył:
 „Frontignac kawaler, — niema dzieci, nie-
 ma krewnych — ani spadkobierców — ratem...

Inbert.

Rozumiem, rozumiem! - "Tróbnuy razem tak, ażeby cały majątek ten przeszedł w moje ręce!... Heale mi głupio - cóż dalej?

Marcandier.

Tak właśnie. "Kerme od niego owe 300.000 franków, zobowiąże się płacić mu 10% rocznie dożywocie - a na conto jego słabowitego zdrowia może liczyć z całą pewnością, że najdalej za rok będzie już zupełnie uwolniony od wyplaty.

Inbert.

Crysty rysk!... Wyborny interes.

Marcandier.

Wyborny pomysł - to prawda - ale inte-

res wcale był z kiepski — rączęram ci.

Wprzeciągu szesciu miesięcy bowiem — Kaszel
ustal, — Frontignac nabrat nieco tury —
dris widrisc pan w nim ex — suchotnika...
... pierwszej sorty — zupełnie wyleczonego —
Djabli nadali.

Imbert (mówiąc do siebie)

Ah! ah! Tym ras głupcem?

Marcandier.

(przedkłada i rekrutując) Byłem ja!... (spostrofuje się)

To jest... właściwie, tym pościwym
ertowickiem — a ponieważ ta cała historia
trwa już od lat dziesięciu i obiecuje poja-
wnąć jeszcze dłużej... rączęram panu...

Imbert (mówiąc do siebie)

Że gdyby Frontignac wpadł w jaką dżurę

wcale byś się z nim nie wzięt.

Marcandier (przedt)

Stowo honoru panu daję!

Imbert.

Wierzę!

Marcandier.

Tręta - wiebrze pan - moje rasady...

Imbert.

Labraniaja, panu...

Marcandier.

Owie to... ale jak się przed chwila
dowiedziałem jestem Klientem pana Carbon
nel, jestem aschuwany na życie - ja-
ko taki - nie mam prawa narazić się
na niebezpieczeństwo - byłoby to oszuki-
waniem towarzystwa.

Imbert.

Mniejsza o to. W gruncie rzeczy ca-
ła ta sprawa mało miś obchodzi. Dobra-
noś.

Marcandier.

Pan odchodziś?

Hubert.

Nie mam czasu do pilnowania Rogu-
driethi! — Do widzenia!

Marcandier.

Stowho jevrere. Oto Frontignac
nadechodzi właśnie z Eweling i pania
Roquamor. Opatrz go pan kiedy przy spo-
sobności... tak, mniej więcej... potem
mi powieś — Chceś ci lubie o tym
fundamencie... Porumieś?

Hubert.

Dobre, dobre - inna para. (wychodzi)
(Chwyta go i przeciąga - Gdzie przechodzi do
salonu)

Scena 4.

Marcandier - Frontignac - Antonia -
Ewelina - Marya - Carbonnel.

i Roquamor (wychodzi z sali balowej)

Frontignac

(wchodzi nadstawiając damę)

Tylko pani umiesz tak elegancko urzą-
 dzać zabawę... a przytem co za wdzięku
 nieporównany! - Brzyście!

Roquamor.

(chodzi do Marcandiera) Cóż to za jeden?

Marcandier.

Nisus pierwszego stopnia - mający przytem

zdrowie i ciałne, raczerać ci!

(Dany siadają - Fontignac nadskakuje wyjęt-

kim)

Fontignac (do chłowni)

Słowo honoru daję! Pani radzi,
nie przesadza - bynajmniej, rzecz pani. -

Przed godziną byłem kilka minut na balu
margrabiny de ^{Simet} Funterre - posiwiciłem
majął kwadransik jeneratowej d'Outre-
mont, zagladatem do buduaru księżnej
de la ^{Wiosna} Rochetaudron - No i - i - ary-
stokratyczna dzielnica Saint - Honoré

porostata w tyle piękna ciarodziejka! -

Tak, jesteś pani ciarodziejka! - Komu
winnaś tę sztukę tak radła w tych cza-
~~sach~~ w drisiejszych czasach - sztukę po-

dobania się wyszłim, od tego nauczył się
 się pani być dla każdego tak miłą, ra-
 chowającą, uprzejmą, ~~inteligentną, radosną~~
~~piękną, rządzoną, dowcipną, zajmującą,~~
 tak wesolą, ~~piękną~~ uśmiechniętą, tak sli-
 ernie srebrnotliwą ... prawdziwie brak
 mi wyrzeń ...

Roquamor (u. r.)

On to nazywa brakiem wyrzeń!

Antonia.

San de Frontignac, zmany pochlebniś,
 prawi mi grzeczności, jak to zwykt czynić
 wobec wyszłich kobiet.

Ewelina (Tosłiwie)

San de Frontignac chętnie ciska swe po-
 przednie bóstwa do stop terańszych bo-
 gin.

Frontignac. (cisło do Eweliny)

Czy pani przer to chce powiedzieć?

Ewelina (cisło)

Rozumiesz mi Stanisławie - wrzask prawda?

Carbonnel (obliczając się)

Frontignac był, jest i będzie zawsze ten sam.

Frontignac.

A! Carbonnel! (podaje mu rękę) Jakże się masz? - Widzisz mój przyjacielu, mnie już nic rzuć nie potrafi - zdaje mi się, że dopiero co z holyski wylartem.

Marcandier (n.s.)

Dopiero! - od lat 40.

Antonia (do Maryi)

Zdaje mi się, że pani wcale nie tańczyła...

nie brak nam jednak dancerów.

Boquamor.

(z westchnieniem - u.s.) Oj nie brak nie!
raczej miejsca brak!

Marya.

Wybać pani... (u.s.) Ojgdzie go nie
widzę - obiecał mi jednak - - dla czego
się nie pokazuje.

Frontignac. (do Maryi)

Jakto? Pani w samą wręcz nie tańczyła?
Pani jesteś smutną - gdybys' raczyła poświę-
cić mi pierwszego walec, obowiązuje się panis
rozweselić.

Marya.

Dziękuję panu - nie tańczę walców.

Frontignac (z ułtównem)

Pani jesteś okrutną! (przechodzi do Antonii)
 Przed chwilą mówiłem pani Marcandier,
 że zapatrząc się na panią — powinnyaby dać
 nam kilka takich wierszoków na których
 można by się upajać widokiem roztosznego
 grona dam.

Marcandier (zapamiętanie)

Nigdy! — przenigdy! Pan Frontignac
 może się upajać gdzie indziej! — Zresztą nie
 mamy takiego apartamentu... pani Ro-
 quamor co innego... gdybyśmy mieli tak
 obszerny lokal...

Antonia.

Przywodź mi pan na myśl jedno
 z moich zmartwień.

Frontignac (z tchliwością)

39.¹⁸

Zmartwienie? Pani ma zmartwienie?

Roquamor (n. s.)

Coż jest to tak obchodni? Gotów ra-
cąc jeżere ptakac'

Antonia

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Teatru
m. Lwów

Tak mój panie! — Przecież mi nawet
pomysleć o tem... musimy opuścić to po-
mieszkanie — właściciel domu podwyszył
czynsz o 1000 talarów — a mój mąż — praw-
dziwy tyran....

Frontignac.

Tak — pani ma słusność, nie ony-
tas się ani na jotę — prawdziwy tyran — tak
jest. Oh! Kierowie, kierowie — co za bar-
barzyńska rasa —

Antonia (igwo przedstawiając)

36.
Roquamosa) Pan Roquamor - mój mąż.
Frontignac.

A! bardzo mi przyjemnie poznać pana.
Roquamor (wróć)

He? —

Frontignac.

Długo czas czekałem na rozrząd po-
równania pana. Pani Roquamor wyraziła
się zawsze tak rozrządnie i pochlebnie o
panu Ciotki, tak inteligentny, tak
dobrze wychowany - dowcipny, miły, uprzej-
my, grzeczny, wykwintowany

Roquamor. (obrażając się
do niego tyłem) Hm!

Marcandier (n.s.)

O! Nie w najlepszej ze sobą zgodzie - gdyby

się kiedy pokłócili ze sobą - powoli - po-
woli - pojedyneli... (raciera re) nie tre-
ba raniędbywać sposobności.

Carbonnel.

Zawsze intody, zawsze rodzić, zawsze
wesół, zawsze ognisty - ten Mochany Fron-
tignac. Chyba by mu wyżej czterdziestu
lat nie przypisywał.

Frontignac.

Do jeszcze przyjaźnym z pewnem
wahaniem - rzecz ci! - Starość przycho-
dzi wówczas tylko gdy się ją gwałtem przy-
wołuje. Właściwie mówiąc nie istnieje ona
wcale - wynalęli ją tylko na pół dorosli
i nieposłuszni synowie i córki, aby mogli
czempredzej rodziców ignorować.

Antonia.Lachrycajary.Frontiguac.

Komur mam do rawdzierecia moja
 mlodość? Kobietom, moje panie — tak
 Kobietom — wam piękne rawdzierecki! — Dziś
 rano naprzykład czułem się zmęczony, chory,
 osłabiony. Dziś wieczór jestem zupełnie wy-
 leczonym. — Cóż potrzeba było, spytacie
 mnie — aby dojść do tej metamorfozy?
 bal! — ten słodki nektar życia
 prawdziwego — bal, to rancery — rozkoszny,
 piękny, wspaniały, nierównany, upajający
 widok tych przesłanych toalet, tych bia-
 łych ramion! (półgłosem do charandiera) wi-
 dok tych skarbow na pół gara roślin —

tych . . . skarbow odurzających - które nie
jeden ma dopiero na balu wnaży i po-
drzwia ! - Prawda - panie Marcandier ?

Marcandier.

He ? co ?

Carbonnel.

Ależ mój drogi - jeżeli kobieta jest re-
cywiskie dla ciebie tak sudownym leka-
rem - czemuż się sam wreszcie nie oze-
nisz ?

Autonia

Prawda ! - Czemu się pan nie oze-
nisz panie Frontignac ?

Marcandier (d.s.)

Jego tylko brakowało ! - Ja wcale nie
liczyłem na jego dzieci !

Frontignac.

O! ja nie jestem bardzo wymagającym,
nie żądam, — nie osmieliłbym się wy-
gać dogonnego przywiązania od osoby,
która może mimo najgorętszych chęci
— dogonnie przywiązaną być nie chce...

Zadawałam ^{przez} się uzywaniem pewnego przed-
miotu (patrzy na Antonia) nienarywając
go wcale moją własnością.

Roquamor i Antonia.

Co? co?

Marcandier. (d.s.)

Uderz w stół — nożycy się oderwą!

Carbonnel.

Zdatoby się jednak orenić, ustatkować.
Niepojmujesz jakże to błogie szczęście przy

wspólnem ognisku, przy ciepłym familijnym
kominku domowem, — nice' rodziny, spad-
kobierców...

Frontignac.

Co? — spadkobierców? — Nigdy! —
Spadki! — i owszem. Gdybym miał fa-
milję musiałbym ja do siebie przygarnąć —
niemam jednak żadnej — deo gratias! —
Jedyny mój krewny, którego znatem, rodzo-
ny brat, umarł w Ameryce jest temu coś
tak re 20 lat. Zresztą krewnych wcale nie
mam. — A, ożenić się! familja, dzieci! —
Bójcie się Boga — aby koklusz i ospa
na pierwszym planie zagroziły do mojego
domu — pórniej katas, choroby, gry etc....
dopóki chtopecz z kolei nie zechce, nie

zrobić diadłem ! Dajcie mi święty
pokój !

Carbonnel.

Panegiryk egoizmu.

Frontignac.

A tak mój Kochany ! * Ale czy egoizm
nie panuje wszędzie ? - Chłota - to egoizm
na dwa tempa - rachuje się na dwa - alle-
gretto - dolce, e con amore ! - Ojcówstwo,
to egoizm na 3, 4, 6 lub 12 ... stosownie do
liczby ... (pokazuje ręką drobne drzewa) jak
w mieszkaniu starego Priama. Molto
Allegro e con anima ! - Filantropia to
egoizm bez granic. Presto - prestissimo
e con forza . - Pryjaciół - to egoizm któ-
ry się nie da podzielić. Wasza biedna na-

tura ma tylko lichy rapas tchliwosci do
 rordania. Podzielcie te strymany tchliwosci
 miedzy rona, dziecimi Kochanika i miodym
 thrynthiem, przyjacielem twojej rony... i two-
 im... ha! ha! ha! Dziy drial przypadt-
 by na karda partys! Przeciwnie ras'-ja-
 kie swietne stanowisko Kawalera! ~~Wskaz~~
 w sobie caly rapas tchliwosci - wzywam go
 do ryta wzywajac mądre... i przerwom
 Nikt podemna - nikt nademna! - Ani ro-
 dricow rbyt powolnych, tagodnych, dobrych,
 ani rbyt przedkich - surowych, srogich! -
 Ani przesrosci - ani przysrosci! - Jedyna
 magnifika - terawniejsrosc!

Ewelina.

Jalir on dostlonaty!

Roquanor (n. s.)

Ecce homo - którego będę pilnował.

(raczynają grać w sali walc)

Antonia

Do tańca moi panowie! Przejdźmy
do sali. (wzrysy wstają)

Frontignac (do Maryi)

Wzrok pani nie odwołaluy?

Marya.

Tak panie - niema apelacyi.

Antonia.

Mimo to pójdź pani z nami, patrząc
jak inni tańczą - rozzerwiesz się trochę.

Roquanor.

Pójdź i ja - chciałbym raz przecie roba-
ryć jak u mnie tańczą.

Ewelina

(cichy przechódzając kolo Frontignaca)

Stanisławie - mam z tobą do pomówienia.

Carbonnet (podając rękę chł-

toni) Powoli panu?...

(wszystcy odchodzą do sali proir Frontignaca i Marcandiera)

Scena 5.

Frontignac - Marcandier.

Frontignac.

(padając we fotel) Ufff!!

Marcandier.

Do licha! jaki talent oratorski - jaka
wymowa!

Frontignac

To przekonanie z moich ust mówilo!
(chłodzi się chustką)

Marcandier.

Jestes' pan spocomy!

Frontignac.

Trochę mi gorąco - nie nie srokodri.

Marcandier. (u.s.)

Co ra myśł! gdybym mógł... (gt.) Tu -
taj bardzo duszno - gdybym otworzył okno
na chwile - co?

Frontignac.

Jak się panu podoba. Muie wrystko je -
dno.

Marcandier.

Idzie do okna - otwiera - siada potem obok

Frontignaca No - teraz można przy-

najmniej oddychać.

Frontignac.
Dziękuj!

Marcandier. (n.s.)

Stowo daję, że ma nie tego nie ryce ...
... tak tylko lekkie rapalenie płuc. (gł.)
I cóż? teraz dobrze?

Frontignac.

Wysnuście!

Marcandier. (n.s.)

— Crekaj, crekaj — będzie ci wysnuście!
— tu dobrze ciągnie. (gł.) Frontignac! —
porwolisz pan, abym mógł wrócić i
otwarcić?

Frontignac.

Ależ proszę... proszę...

Marcandier.

Oto widzisz... ranadto się męczyś,
ranadto się trędrisz... rapewuiam pana,
że zastabniesz wkrótce. (Frontignac patrzy

na niego rerodziwieniam) - (n.s.) O! do licha -
 - cōi tam tak wieje w pley. (gł.) Pan wiesz
 jak bardzo mu jestem ryerliwy... (powstrzy-
 muje kichnięcie) Jakże we mnie leży ka-
 pitał ryerliwaści, ile procent...

Frontiguac.

Dziś się mój panie!

Marcandier.

O! cōi znówu - ja o tem nie myśla-
 wcale... czyż ja nie mam serca...

(powstrzymuje powtórne kichnięcie)

Frontiguac.

O! mój Kochany Marcandier, nie re-
 mij się - proszę!

Marcandier.

Ja się renuję? - ja?!

(powstrzymuje znówu kichnięcie)

Frontignac.

Naturalnie. Od kilku chwil masz ra-
long chęć kichania, to się kardemu przyda-
ra - rrrr ci - nie rrenuj się wcale -

Marcandier.

Ale przysięgam ci (stara się powstrzy-
mac - ale nie może tego dokonać potężnie
z katarsem kicha)

Frontignac (iniejąc się)

Na zdrowie!

Marcandier (wściekły, wzywając się)

To diabeł nie cztowiek! 'dostatem teraz
kataru! Brr... (u.s.) Coś podobnego
może się tylko mnie przytrafić....
(odchodząc kichając)

Scena 6.

Scena 6.

Frontignac sam, później Sebastian.

Frontignac.

Głupi Marcandier — myśli, że niewiem o co mu właściwie chodzi! (wstaje) Zauważ — my jednak oboje! Damy mogłyby się niepotrzebnie kataru nabawić. (namyka oboje)

Sebastian (za sceną)

Nie potrzeba miś anonswać! (wbiodri)

(d. 1.) Nawrescie — — najtrudniejszą jasność poszło — jestem! a to rzecz główna. Żeby tylko Marya przyszła — Gospodarz mnie nie zna — boję się, żebyśmy go gdzieś nie spotkali...

Frontignac (powracając od obojga uderza się z Sebastianem)

Cóż to znów? siergraba!

Sebastjan (wnieszany - Antonia się)

Panie!

Frontignac. (u.s.)

Łądrobie ten się tutaj wzięt?

Sebastjan (u.s.)

Sewnie gospodarz domu - najróżn-
dniej - zgubić się teraz w tłumie.

(odchodzi na lewo)

Scena 7.

Frontignac - Antonia.

Frontignac.

(patrzy na odchodzącego) Śmieszna fi-
gurka!

Antonia (wchodzi głębiej)

A! pan de Frontignac jeszcze tu -
w tym saloniku - pan nas wyraźnie uni-
kasz.

Frontignac.

Owszem pani. Szepotał mi coś, że będzie
miał przyjemność widzieć tutaj jeszcze raz
panią. —

Antonia.

Szeptata to panu zapewne pańska ra-
vorumiatość? —

Frontignac.

Owie pani ... to serce!

Antonia.

Cicho pan bądź, na Boga — gdyby cię
słysrano... Salomik ten nieprzypuszczający
do takich wyburzeń....

Frontignac (zbliza się)

A więc będzie mówił ciżej.

Antonia.

Mój mąż jest obropnie radosny.

Frontignac.

Na nieszczeręć - nie masz sobie pani
nie do wyrzucenia.

Antonia

Choćby tylko to, iem słuchata pańskich
mitosnych wyznań. Zresztą nie tudy się
wcale - widzisz przed sobą Kwestarkę, damę
dobroczynności, która przychodzi panu po-
dróżkować na hojność dla ubogich.

Frontignac.

Zawstydzasz mię pani - tyle podzię-
kowań za nędzne 25 luidorów ~~Wziętemi~~
~~wprawdzie bitety... nieobiecuję pani jednak~~
~~być obecnym na koncercie. Niemasz mi~~
~~pani za co dziękować rękawami, / czyż to~~
niedostateczne wynagrodzenie dla mnie



To przesiłne post-scriptum, które piętna
ręka pani Tashawie dopisać rażyła u do-
tu rozproszenia.

Antonia

Post-scriptum? ... Cóż tam było...
nieprzypominam sobie...

Frontignac (z wybuchem)

Ona sobie nieprzypomina!... „Pryjdi
pan wieczorem około 9^{tej}, jest to czas, w któ-
rym przyjmuję tych co mię kochają.”

Antonia.

Doprawdy - ja to napisalam? - (n. s.)
Jaka nierozwaga!

Frontignac (cicho)

Ah! pani! dlaczego nie jestem jednym
z twoich ubogich... miałbym prawo rebra -

nia u ciebie jatkurny...

Antonia

Czy mam panu wierzyć? Ila kobie-
tom przedemną tak samo pan mówites'?

Frontiguac.

A gdyby i tak było! - Chociaż bym re-
zygnował z innymi odnucieniami stodki cza-
sownik "kochac" - jeżeli pania teraz ubo-
stwiam, czy to nie dowód, że się znajduje
stokroć piękniejsza od poprzednich.

Antonia.

Cicho pan bądź na Boga!

Frontiguac.

Opani! gdy się znajduje przy tobie - nie
wiem co mówię - nie wiem co robisz... Krew
mi uderza do głowy! - nie - to nie krew, to

36.

to ogień - to żywe srebro krąży w nych
rytlach. (chwytając jej rękę i całując)

Antonia

Oho panie!

Scena 8.

Cirrami - Sebastjan. (ukazuje

się w głębi w chwili kiedy Frontignac całuje Antonię)

Sebastjan.

Ah!

Antonia (przestraszona)

Oh! (uciekła w lewo)

Scena 9.

Frontignac - Sebastjan.

Frontignac.

O licha! (idąc do niego - głosiąc) Mój panie...!

Sebastjan (bardzo gwałtownie)

Prepraszam pana bardzo... Salom do
gry jest tuż obok - czy tak?

Frontignac.

Tak panie. (u.s.) Choć nie nie widział.

Sebastjan.

(Wskazując się) Bardzo pana dziękuję. (u.s.)
Jeszcze jej nie widziałem - czyby jeszcze nie
przyszła... (odchodząc) ↑

Scena 10.

Frontignac sam - później Ewelina.

Frontignac.

Wcale mi się nie podoba ten mitosz....
...wprawdzie gorzki... (zostawia Ewelina
ukazując się w głębi) d. 1. Ewelina: Oj do dja-
bla rąkomiem już o niej.

Ewelina.

Ewelina.

Stanisławie! widz dobrze, że mię żywi
nie kochaś!

Frontignac.

Ciszej pani! 'na Boga!' gdyby cię słysza-
no... Salonik ten nieprzeprawyjony do ta-
kich wymurzeń.

Ewelina.

Skonczmy te riarty, Stanisławie - Wada
chwila jest droga. Cały ten taniec Wamstwo,
oszukiwań, wykrętów i przebiegłości dręcy,
rabija mię. - Trzeba raz wreszcie skonczyć!
Wieraj wieczór gdy mię mi dobranoć z tak
dobroduszną twarzą powiedział, - czułam
jak mi brew do głowy uderza... tak dziwnie
byłam raniępokojoną... trwożę mię ogarnę -

Ta - spytał o powód tego ruśnięcia, bę-
 knęłam kilka niewyraźnych słów... ah!
 Stanisławie, jeszcze jedna taka próba -
 - a wyrnam mu wszystko!

Frontignac.

Alm!

Ewelina.

Jeden jest tylko sposób aby zakończyć
 te tortury. - Uciekajmy! - Idziemy szukać
 pod innym niebem szczęścia, które nam tu -
 taj nie jest dozwolone.

Frontignac.

Hz! Co - uciekać? - ale... nie... cóż mówić!

Ewelina

Wahasz się?

Frontignac.

Czy się waham? - Uchowaj Boże!

Ewelina

A więc?

Frontignac.

Odmarzam bez wahania.

Ewelina.

O Stanisławie! 'ty miś już nie Kochasz!
tak — tyś miś nigdy nie Kochał!

Frontignac (dramatycznie)

Ewelino! 'côies' wyrzeka! '?... Nie wa-
hasz się ranić to biedne serce, które razwra-
wicznie do ciebie natęży... (u.s.) Oj — coś
się nie klei, lepiej sro to przed chwila, z tam-
tego. (głośno — wybuchając) Nie Kocham cię!...
Nie Kochać ciebie! 'Ja jej nie Kocham!

Ewelina.

Drogi Stanisławie!... Tak, to lubię!

Frontignac.

Górci spotkałbym sercy tak piękne, tak

Trawe, a tak rozkosrnie uśmiechnięte -
gdzie znalabym tak śliczną, wysmakłą
kibic - tak piękną rączkę...

Ewelina.

Ty niedobry... widzę - skoro tyłko chcesz
umiesz znówu być dobrym.

Frontignac (u.s.)

(patrzy w okno) O! Nie ma nikogo! a nie
nie kusi się! (gl.) Tak śliczne ramiona,
które rządają uporczywie pocatunków.

(siedzi)

Scena II.

Ciszani - Sebastjan.

Sebastjan (spostregłszy catus)

Oh!

Ewelina (przestraszona)

O! — (uciekła)

Scena 12.Sebastjan - Frontignac.Sebastjan (u.s.)

To już druga.

Frontignac.Do kroc'et... (re mówiąc do Sebastjana)
Mój panie..!Sebastjan

(bardzo gwałtownie klaniając się) Panie...

Frontignac.

Czy to przypadkiem czy umyślnie?!

Sebastjan.

Co takiego proszę pana?

Frontignac.Co takiego? - Że, nie... mi się tak natar-
czywie klaniaś - nie znam pana wcale..Sebastjan.

Sebastjan.

Ja również nie mam przystępnosci ani
~~Iskrowego~~ pana dobrodziej.

Frontignac. (u. r.)

A no tak ... O, wcale mi się niepodoba
 ta górska figura - wcale ... wcale
 niepodoba. (odchodzi głębiej)

Scena 13.

Sebastjan sam - później Roguamot.

Sebastjan (sam)

Ten przynajmniej nie może wcale na
 nigdy narzekać. Tak spędzić czas na
 balach - to rozumem. - A ja ... a! -
 co za niernosne potwornie niecierpliwy, który
 nieproszony przychodzi na bal. Ldaje mi

64.

się, że kładę niemiłosiernie od stóp do głowy, py-
ta mnie jakim prawem wcisnąłem się tutaj...
Unikam wstydu - a najbardziej gospo-
dara domu... Którego niemiłosiernie...
Bo! my Amerykanie nie tracimy nigdy
~~zadziwienia~~ ~~zadziwienia~~! Gdybyśmy tylko mogli czego spo-
strzedz... powiedzieli nam, że przyjdzie
z całą pewnością - w tym też celu... (spo-
strzeż Ragunora ukarującego się w głębi)
A! Ktoś idzie!

Ragunor (do stającego)

Proszę cię, nie strasz tak swobodnie temi
chłodnicami.

Sebastian. (u.s.)

Oj do diabła! Gospodarz domu! (udając
się że go nie widzi ochoracza się od niego i nuci)

Roguanor.

A! otóż i jeden z moich gości - przy-
najmniej tego się rąpytam o narwisko.

(Wskazuje się Sebastjanowi, który właśnie odwrócony)

Panie!

Sebastjan (bardzo głośno)

O! Najmniejsza rzecz - jak gustowna... ja-
ka dystynkcyja na kardynu broku... Tyśmy
ba! ... przyjemny wieczór! ... jak to razar
pornać, że gospodarz jest człowiekiem wy-
szereowanym, - dobrze wychowanym... inte-
liгентnym...

Roguanor (u.s.)

O! ten przynajmniej to jakiś uroczy i
grzeczny człowiek. (głośno) Przepraszam
pana....

Sebastjan.

Jakie piękne tapety!

Roquamor (u. s.)

Ma gust ... widownie ma gust... ale dla-
czego się odwraca odemnie?

Sebastjan.

Albo ten obraz ... Jaka prawda wie-
je z tego portretu ... życie tryzka wido-
wnie ... pręysięgłbym, że się skorzywi.

Roquamor.

He?!

Sebastjan.

Z jakej uderzającej rzeczywistości przed-
stawia matkę...

Roquamor.

Co? co?

Sebastjan. (u. s.)

Co - nie matka? - a cóż to do licha ma

przedstawiać. ...

Roquawor.

Matka? - Mój portret?!

Sebastjan (przyglądając się)

Oj do diabła... patniętem głupstwo...
coś kiedy nie poznatem portretu....

(ucicha na prawo)

Roquamor (na nim)

Panie, panie!... Za pozwoleniem jakto
matka... kto matka... (idzie na nim)

Scena 14.

Sebastjan - później Marya.

Sebastjan (wlatując przez okno)

drzwiami) A to m się spisał... nie ma co
mówić... teraz to mi już z pewnością ra
drwi wyrzucić karcie... (Marya ukazuje się

w głębi) A. panna Marya ...

Marya.

San Sebastjan.

Sebastjan.

Przebież znajduję się po długiem błędreniu.

Marya.

Cóż - Karateś się przedstawić?

Sebastjan.

Nie ... rarnajomilem ^{sum} się z gospodarzem
domu - w oryginalny sposób - rarceram ci...

Marya.

Ale

Sebastjan.

Chy jednak, prawdziwi synowie wolnej
Ameryki nigdy nie tracimy ^{San Jan} ~~nadziei~~ - jesteśmy
wolni - despotyczni, jak nana niepodległa
matka. (chce ją objąć)

Marya (broniąc się)

Widzę - widzę!

Sebastjan.

Chcę wierzyć jak się nudiłem okropnie
na tym balu - Bieham od dwóch godzin na
panią.

Marya.

Ja takie (urywa)

Sebastjan.

O! nie odwołaj tego - Błagam się. Chce
brać było mężczyzna . . .

Marya.

Jednak nie tańczyłam wcale.

Sebastjan.

Czy być może? . . . o droga Maryo. (cisza)
49/ Zatem poświęcisz mi pierwszy wale?

Marya.

Naturalnie.

Sebastjan.

Pierwsza polka?

Marya.

Rozumie się.

Sebastjan

Pierwszy kadryl?

Marya (pokazując notatki

tańców) Wskazywając tak raządrzitam, że
będę tańczyła cały wieczór z panem.

(opisująca nicostroimie notatki na liście)

Sebastjan

O Maryo - jakas' ty dobra... Jak ja
cię Kocham, - uwielbiam - uwielbiam.

Marya.

Cie zwodzęś mnie?

Sebastjan.

Frederick

Onie Maryo - gdyś stanął po raz pierwszy
w Europie - ciebie najpierwej ujrzałem - cie-
bie od razu pokochałem.

Marya.

Zatem, nie zwlekaj... mój wyjazd jest tutaj
... proszę o mój rekt...

Sebastjan.

Z największą chęcią... tylko że... widziałem,
ja nie mam jeszcze stanowiska - nie mam
majątku.

Marya.

Ja tego wszystkiego nie radam.

Sebastjan.

Otyś dobra, moja Maryo. Ale twój wyjazd...
... ten będzie ciężki... ale, co to za nudna
rzecz mieć wujka!... Chwała Bogu, że ja
nie mam wcale krewnych!... (po chwili) Ale,

ale! co za myśl ... tak nieimaczej!
 ja takie muszę mieć wuja ... a Własiwie
 stryja - jeżeli jeszcze żyje ... Tak, tak -
 mam stryja, którego wcale nie znam -
 Nie wie, że jego brat ożenił się w Cbuceryce ..

Marya.

Biedny mój Sebastjanie - nie mogłabym
 ci być pomocną w wyszukaniu twego stryja
 gdyż również jak ty jestem po raz pierwszy
 w Laryju. Biedny!

Sebastjan.

Biedny ?! ... Onie! - mam odwagę, mam
 nadzieję ... najpiękniejsza istota oddała mi
 swe serce - ~~Onie~~ czy więcej potrzeba ? Bie-
 dny! - Onie (Maryo droga - Gdy stojs obok
 ciebie ... (bierze ją za rękę i prowadzi do sali)

...gdy cię przyciskam do mego serca ... wtedy
ci mówię, że jesteś moją ... (catchuje ją - Fron-
tignac nadchodzi i spostregają)

Marya.

A! ... (wchodzi, przedko do sali)

Scena 15.

Frontignac sam - później Marcandier -
Carbonnel i Roquamor.

Frontignac

Ten taki ... Salonik ten jak widzę do-
bre przystałisko dla guchających gotabków ...

... prosi ... więc ta panienczka, która nie
chce ze mną, z Frontignakiem tańczyć, to
laleczkę sobie wybrała. 'Sarekaj panieru ...

... nie puszczę ci tego ptarem ... (spostregają
notatkę Maryi na kanapie) Coż to jest? (przegląda

Poradek tańców ... jakas dama rape-
wne zgubiła ... czyje to może być ... Za-
glądnujmy tam dyskretnie. (otwiera notatki,
ostaje przedko) A! ... brawo ... wysmiej-
ciecie! hahahaha...

(Wchodzi Marcandier - Roquamor i Carbonnel)

Marcandier.

Chciało mi się powiedzieć, że się bal udał.

Roquamor. (u.s.)

Dam ja wam bal, na drugi raz...

Frontiguac.

Carbonnel! - pojedźno tutaj!

Carbonnel.

Cóż tam takiego?

Frontiguac.

(pokazuje mu notatki) Porzajesz to?

Carbonnel.

Notatka mojej siostrzenicy.

Frontiguac.

Panny Maryi - wyborcie ... Krytajno imio
na jej dauterów!

Carbonnel

Jakto?

Frontiguac.

Krytaj! krytaj!

Carbonnel.

(kryta) Pierwszy walc pan Sebastian.

Frontiguac.

Dalej! dalej!

Carbonnel (kryta)

Pierwsza polka pan Sebastian.

Frontiguac.

Krytajcie dalej!

Carbonnel. (kryta)

Pierwszy kadryl pan Sebastian. (uowi)
A, ba!...

Frontiguac.

Drugi walc pan Sebastjan - druga polka
 pan Sebastjan - drugi kadryl pan Sebastjan -
 i t.d. - wciari tylko pan Sebastjan - rawsze
 Sebastjan - 35 razy Sebastjan !! ha! ha! ha!

~~Gas' duni 4 ch~~ / Charcandier.
 O! ~~wide~~ Sebastjanów!

Roquanor.

Zanadto Sebastjanów!

Carbornd.

Cô to wreracie ma ruacryc'?

Frontiguac.

On się jeszcze pyta co to ma ruacryc'! -
 Alei stowicku - ten mały notesik nawiera
 w sobie więcej aniżeli 20 sporych tomów. Jakt?
 niewiedziisz, że imię to należyć musi do ko-

gos, który się składa z ciata, z krwi i z kości -
a more i wąsów!

Marcandier (u. s.)

35 rary! Biedny!

Carbonnet.

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa

Za pozwoleniem - ja nie a nie nie -
niem - muszę się dowiedzieć.

Scena 16.

Ciż samu - Sebastjan (wychodzi nie-
spokojny - szuka po wszystkich meblach)

Frontiguac.

To on! daleko - nie kto inny! On z pe-
wnością!

Sebastjan. (u. s.)

Powiedziała, że go zostawiła na kanapie...

Frontiguac. (u. s.)

Trudaj sobie ptaszku! szukaj!

Roquamor.

(spotrządnij Sebastjana - nagle) Aha! Matka!

Frontiguac.

C? co za matka?

Roquamor.

Ej nie! - (u.s.) To on!

Sebastjan (spotworega notatki

w ręku Frontiguaca - u.s.) A!... (z.) Pre-
prawam pana bardzo, ... trzymasz w ręku
notatki, które....

Frontiguac.

Ktorej pan od pół godziny szukaś - wrak
tak?

Sebastjan.

Tak mój panie!

Frontiguac.

Carbonnel, spytajno tego pana czy um przy-

padłkiem na imię nie Sebastjan...

Carbonnel.

A prawda chciałem go spytać....

Sebastjan (głęboko do Frontiguana)

Jak widzę byłeś pan na tyle niedelikatnym
i otworzyłeś....

Carbonnel.

Sebastjan jestto imię chrestne, a ja chciał-
bym wiedzieć naprawdę prawdziwie, panie
Roquamor — czyżby nam przedstawić te-
go pana... niemały przyjęł... ..

Roquamor.

Ja! — Przedstawić tego pana! Zgadź
ja go mam kuć... czy ja znam kogo u
siebie?! (u.s.) Djabli nadali z balem
i z gościną!! —

Frontignac (ironicznie)

A! wiem, rozumiem... Bywają czasem
 utodri panowie, którzy wciskają się do domów
 między gości... Przychodzą niewiedzieć ręką
 i jakim sposobem... trudnią się niewiedzieć
 czem inn. ryczą sobie jednak usilnie po-
 rostac' incognito....

Sebastjan.

Panie!

Marcandier. (u. s.)

Kybornie! Jeszcze się pokłóca!

Roquanor (do Sebastjana)

Pańskie godne narodziło?...

Sebastjan.

Przepraszam że pan na bilecie, który wręczył
 temu panu.

Marcandier (u. s.)

Brawo! pojedynek!

Sebastjan (do Frontignac)

Co się ras' pana tyory - będą się starał nauczyć go, że tajemnice nitodej pamiętki, powinny być sranowane. Jest to świętość, której nikomu gwałcieć nie wolno. Przynam się jednak, że miałbym prawo iść dać większej dyskrekcji ~~ogłoszenia~~, zwążywszy na postępowanie pańskie które przypadkiem dostrzeżeni w tym domu Z mojej strony było ~~w mniejszej ilości i w niższym stopniu~~ ... ~~inna wersja~~ ...

Frontignac.

Moja panie!

Boquanor i Mareaudier,

Cóř on widział?

Carbonnel.

82. Panowie, uspokóje się - proszę.

Marcandier.

Ja jestem zupełnie spokojny!

Frontiguac.

Muszę nauczyć tego młodego chłopca ...

Sebastjan.

(tym samym tonem) A ja tego starego
chłopca

Frontiguac.

Tego już nadto! - mój panie - oto mój
bilet

Sebastjan.

Oto mój! (namieniący bilety)

Roquamor.

Panowie! Na Boga - - stojcie - rwać -
cie jakiś skandal ... w moim domu!

(Podając sobie bilety Frontiguac i Sebastjan.)

z mieli pierwszej - następnie uruchomić na nie spoj-
rzeć - odwrócenie obu - oddają sobie je wzajemnie
- powtórnie }

Frontignac i Sebastjan.

Przepraszam - pomyliłem się!

(Tak samo jak na pierwszej raz, oddają po raz
trzeci }

Frontignac.

Coś do licha! Jeszcze raz!

Sebastjan.

Innowa!

Frontignac.

(crysta) } S. de Frontignac !!

Sebastjan.

(crysta) } S. de Frontignac !! —

Frontignac.

Do drożet - mój panie ... oproś mnie

niema żadnego Frontignaka.

Sebastjan.

Za pozwoleniem! — opóścić mi nie takie,
jeżeli tak — Jestem Sebastjan, syn Józefa
de Frontignac.

Frontignac (ogłuszony)

Co? zmarłego w Now-Yorku lat temu
dwadzieścia?!

Sebastjan.

Tak panie!

Frontignac.

(z jękiem upadając na fotel) Synowiec!!

Sebastjan.

Mój stryj!!!?

Roquamor - Marcandier i Carbonnet.

(razem z ogromnym wrzaskiem)

Jego synowiec!!

Scena 18.

Ciż sami - Antonia - Ewelina - Marga
Goscie. (nadbiegają na katus.)

Antonia.

ß

Co się tutaj dzieje?

Roquauor.

Ten pan dostat synowca !!

~~A więcej jest stryja~~

Froutiquac (rozpacelowie)

~~Synowiec! - ja mam synowca!~~

Marcandier (do Eweliny)

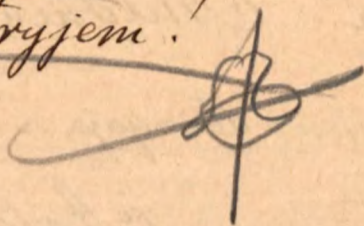
~~Pójbiemy do domu. Wie trzeba im pre-
 szkadzić. Scena rozczulajaco - radośnie-
 familijna! -~~

Carboanel (do Maryi)

~~Proszę się zebrać, moja panno, mamy re-
 ba do powołowania. (wszyscy się zbierają)~~

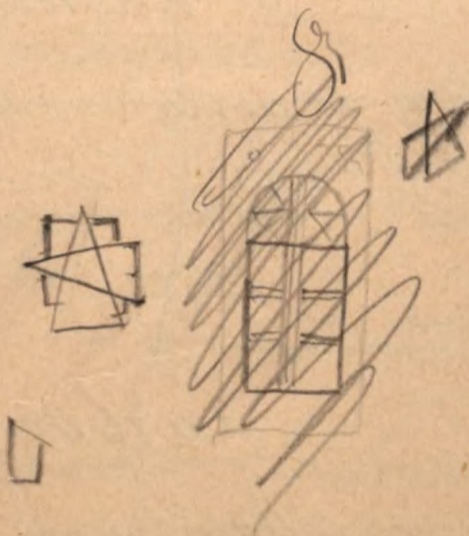
Frontignae (r. v. p. a. r. a.)

Chwilec jestem stryjem!



Lastona spada.

Konice abba 1^o.



Akt drugi.

(Salonik w mieszkaniu Frontignaca - dwoje
drzwi z boku - jedno w głębi)

Scena 1.

Frontignac sam - później Dominik.

Frontignac (w ranem ubra-
niu - wchodzi z prawej strony i woła)

Dominik!

Dominik (za sceną)

Stucham!

Frontignac

(po chwili - wołając) Dominik!

Dominik (za sceną)

Stucham!

Frontignac.

Do krociset djabłów - wiem dobre, nie sty-
wysz - - (Krzyk) Dominik!! -

Dominik.

(wystawiając głowę z ławej) Czy pan miś wola?

Frontiguac.

Od półgodziny.

Dominik (wchodzi)

Allo! ja dobrze styszałem. Jak się panu spalo?

Frontiguac.

Chwie? ... ale cóż ciębie to może obchodzić.

Chcę się zniadaniem na pewną osobę.

Dominik (obojętnie)

Kobieta?

Frontiguac.

Nie!

Dominik (odrzucający)

Mercuryna!?

Frontiguac.

Nie!

Dominik.

He? - co? - Wie mężczyzna i nie-ko-
bieta - Któr to może być do djasha... A,
rozumieć (obrazowy) pan ma przedemną
sekreta - dobrze.

Frontignac.

Stupis' mój Kochany - to ani kobieta ani
mężczyzna - - Gorzej, to - synowiec!

Dominik.

Pan rartuje.

Frontignac.

Oj chciałbym rartować...

Dominik.

Precier ja wiem dobrze, że pan samientenki
jak palec... nie ma pan żadnych krewnych -
ani synowców - tak n. pr. synka jakiego -
nie mówię....

Frontiguac (wzdychając)

Ty jeden przynajmniej dobrze oceniać mnie
umiesz....

Dominik.

Zatem naprawdę?!.. W takim razie ja
się na to niezgadzam... umowa była inna...

Frontiguac!

Co powiadał Dominiku?

Dominik (gniewnie)

A jwici - jakiś chłopiec - wtłarł tu jak
Pilat w Credo... ~~tenże bagatel~~... Takie
panu przyszło do głowy - być dzisiaj stryjem!
Tfu! Ja się na to zgodzić nie mogę...

Frontiguac (niecierpliwie)

Jakiś drażgał spada mi na głowę nie krzy-
czę nawet: z drogi! W końcu nie mogę

inaczej postąpić naprositem go dris' na śniadanie ... creham właśnie na niego ...

Dominik.

Lawre jednak powinien być pan mnie się poradzić.

Frontignac

Cicho już bądź stary gaduło -

Dominik.

Cóż nam podać?

Frontignac.

Hm! - Upředkam cię przedwrystkiem, że śniadanie ma być skromne ... rozumiesz? bardzo skromne. Okoliczności i stosunki wymagają, abym przyjmował dzisiaj mego synowca u siebie ... przyjmuj go zatem z hołowności ... i basta!

Dominik.

Dominik.

Rorumiem, ~~rorumiem~~ ... a wino ?

Frontiguac.

Niepotrzeba. Treść przymies'to stószenie
właśnie co do butelek wlać.

Dominik.

Tak to jeszcze nielodniłcie proszę pana.

Frontiguac.

Nie nie wkładzi - mój synowiec także
nielodniłci ... (stychał drwomienie) To
on zapewne ... Idźcie stować ! -

Dominik.

Lazarz panie. (idzie niechętnie - na stronę
quiewnie) Potrzeba ^{potrzebny jół dźwira w morze} go do chrzania.

Scena 2.

Frontiguac sam - pozwij Dominik i Sebastjan

Frontiguac (sam)

Trzeba coś zrobić... dla poroków... pal-
kich... ale nimno!... przedewszystkiem
nimno i obojętnie! -

Dominik (anonsując)

San Sebastian de Frontiguac!

Frontiguac. (u.w. do Dominika)

Twarz śniadanie!

Dominik.

Dobre ~~państwo~~... (u.w.) Niemógł sobie
spokojnie w swojej Ameryce rostać....

Sebastian (poufale)

Orien dobry stryju! (podaje mu rękę)

Frontiguac. (nimno)

Orien dobry... (u.w.) Mój stryju! Stry-
ju!... Nie lubię tej narwy... to mię starre-

94.

je o jakie 20 lat...

Sebastjan.

Proszę nie przeszkadzać ci... powiedz o trar-
cie... bez ceremonii!

Frontiguac.

Ocie!

Sebastjan.

Przyznaj się, że porwanie naręczy-
~~padło~~ było dość oryginalnie. Jakże to mnie
niegraba! Właśnie jak Pilat w Credo
pomiedzy dwa przestępne - o zaręcam ci
przestępne, sam na sam. - Musiałeś
mieć w duchu błogosławieństwo - przyznaj się!
Hahaha!

Frontiguac.

To jest....

Sebastjan.

Nie rzuć się stryja! Byłeś w swoim pra-
wie!

Froutiguac

W pierwszej chwili — przynajmniej, robiło to
na mnie wrażenie ... jak tura niespo-
diany na głowę ... teraz jednak ...

Sebastjan.

Teraz jednak?

Froutiguac.

Teraz przyszedłem do siebie ... Głodny
jestem jednak ... niewyżyty oraz apetyt ...

Sebastjan.

Zupełnie tak jak ja! Widocznie sympa-
tyzujemy ze sobą.

Froutiguac (wola)

Dominik!

Dominik (przynaosi stolik ze

96.

śniadaniem) Śniadanie gotowe!

Frontignac.

Dalej synowce!

Sebastjan.

Stwier.

Frontignac.

(u.s.) Widoernie - bon vivant! ... Ha!

Ponieważ jwi Koniecznie dostać miatem
synowca - wole jego niż jakiego śledzia
ślamazarnego.

Sebastjan (u.s.)

Widoernie oryginal... ale tak w gruncie
rzeczy dobry człowiek ... dobry!

Frontignac.

Powiedz mi mój synowce - dlaczego twój
ojciec nie pisał mi, że się ożenił i że syn
mu się narodził.

Sebastjan.

Dlarego ojciec nie pisat - tego niewiem
 niepowiedzial mi woweras, bo bytem
 ra utody. A ja - - darujesz Kochany stry-
 ju mimo najsererszych chęci napisac tego
 takie nie mogtem.

Frontignac.

Naturalnie - hui!

Sebastjan.

Leadowie Kochanego stryja (pije i lekko
 się korywi)

Frontignac (u. s.)

— Ldaje się, że wino rana do utode.

(wola półgłosem) Hui! - Dominik!

Dominik.

Stucham ~~para~~! -

Frontiguac (półgłosem)

Nie mógłbys nam dać jakiego lepszego
wina... tak naprzykład butelkę Lotern.

Dominik.

E!... (Skłoda!)... dla synowca

Frontiguac.

No dobrze... ale widziś... zapomnia-
tem o jednej rzeczy... najważniejszej; ja
muoz takie z nim pić.

Dominik.

A prawda... słusznie... (głosno) Łatwo
butelkę Lotern?

Sebastyan (stwierdza ostatecznie słowem)

O nie nie! nie chce robić najmniejszych
subiekty. Niechciałbym się stać przyjemną
jakiegokolwiek zmiany w życiu kochanego

stryjaszka.

Frontiguac.

C. ? - (u. s.) Podobna mi się kłopotieć.

Sebastjan.

Wicinaczej. Pod tym tylko warunkiem będzie zgoda.

Frontiguac.

Fakto?

Sebastjan.

Urządźcieś sobie zapewne swój sposób życia, wygodny, odrębny - nie chce go w niczem naruszać - nie radam niczego...

Towarzysza masz we mnie Kochany stryju zawsze - jeżeli pozwolisz - ale kłopotu - nigdy!

Frontiguac (u. s.)

Hm! towarzysza... no! wolałbyś naruszyć

jak stryj... br... (Dominik wcho-
dzi i stawia inną butelkę na stole (głośno))

Twoje zdrowie! (nalewa i pije) —

Sebastjan (pije)

No, to już lepsze.

Frontignac.

Ba! spodziewam się. — W moim wie-
ku — chociaż nie jestem jeszcze stary — ma
się pewien tryb życia, który niechętnie
w cokolwiek się zmienia... W obecnej
jednak chwili gdy obowiązki względem
krewnego...

Sebastjan (przezywając)

Obowiązki? — Jakże obowiązki? Chę-
cie, że tu nie o mnie mowa — Jeżeli jeszcze
raz mój stryj stoiszkiem o tem wspomnieć

(wstając) Klaman unirenie...

Frontiguac.

Ale stoj - porzekaj! - A to gorąca!
 — Zachwycający... Stows honoru daję...
widoćwie bratowato mi siebie....

Sebastjan.

Kochany stryja!

Frontiguac.

Gdybym był sobie sam obstalował syn-
 nowca — toby inaczej nie wyglądał!!

Hm! — Dominik!

Dominik.

Stucham pana!

Frontiguac.

Idzie pragniesz nam batelty Chambertin.

Co? co? ~~co?~~
Dominik (rozdwojony)

Frontignac.

Jak pisniesz słowo - to przyniesiesz dwie.

Dominik.

Idź - idź. (odchodzi)

Sebastjan.

Ldaje mi się Kochany stryju, że wesole
pędzisz życie.... Byłem świadkiem na
balu....

Frontignac.

Cóż chcesz! - Lubis płeć piękną. Ko-
bieta - to stworzenie ~~tak~~ cudne! ~~tak~~ uro-
cze.... ~~tak~~ rozkoszne.... a przecież tak
pełne błędów!... A propos, - czy u was
w Ameryce Kochają się?

Sebastjan. (pije wino)

A naturalnie. Przedstawiam się.

Frontignac

Powiedz mi czyś zauważył, że ko-
 bieta ma w ryciu swoim trzy ^{opty}~~pojęty~~ - tro-
 jskie wdzięki - i trojkie podług tego ra-
 dania. Gdy ma lat 20, chce być Nockana
 w ~~białej~~ drien - przy świetle stonca. Gdy ma
 lat 30, rąda miłości przy świetle księżyca
 i lamp. - Gdy dojdzie lat 40^{tu} - najchę-
 tniej lubi ciepłą atmosferę miłości gdy noc
 ponura - a cicha, rozkoszna, panuje doko-
 ta. - Blondynka chce być uwielbiana
 w buduarze niebiesko tapetowanym - gdzie
 wsrystkie meble tej samej barwy, sturyc by
 mogły na tło do uwydatnienia jej pięknej
 postaci. Brunetka chce się rwytkle mieścić
 w buduarze różowym. To też dawa te prawa -

drog do niebieskiego - a te do różnego
buduaru.

Sebastjan.

Oh! oh! oh!

Frontignac.

Tak - - śmiej się, śmiej - Ale zapewniam
ciś, że bym nieustąpił z tego miernika,
gdyby mi 20.000. fr. ofiarowano.

Dominik (wchodzi)

Oto jest Chambertin. (Kładzie na stół - nalewając)

panka Sebastjan (po wypiciu)

A! - Doskonałe wino u mego stryja.

Frontignac.

Spodobicz się! - A teraz cygaro!..

Sebastjan.

Zapowoleniem! Nicchno stryj najpierw to

zapali
~~stosy~~... prawdziwe Flavanina!

psuza

Frontignac (rapala)

Brawo! - Wyśmienite!

Sebastjan.

Ciesz się ratem mój stryju - przywiozłem
ci z Ameryki dwie takie skrzynki.

Frontignac.

Nie znając miż wcale! Kochany Seba-
stjanie!... Powiedzieć mi teraz coś ty pora-
biać?

Sebastjan.

Co ja porabiam?
Co ja porabiam?... To co się zwykłe robi,
aby dostać niedrne 1800 franków rocznie!

Frontignac.

O! Musisz cięko spiewać... Pomyśl nad
tem... mogę ci dopomóc...

Sebastjan.

Za pozwoleniem — było w naszej umowie,
 że nie będziemy o tem mówić ... Mój stry-
 ju! — ja ciebie przecier ani ręką, ani
~~się~~ ^{sobie} narucatem — cór u licha! —

Frontignac.

Zwar tylko — kilka tysięcy ...

Sebastjan.

Chci franka! Odmawiam — stanowers-
^{prawa}
 nieprzyjmuję żadnych pieniędzy. Mimo to
 jednak możesz mi być pomocnym, Kochany
 stryju.

Frontignac.

Gadaj — ale prędź!

Sebastjan.

Pewna młoda śliczna panienka ...

Frontignac.

Kocha ciebie - a ty ja - wybornie.

Sebastjan.

Za pozwoleniem...

Frontignac.

Bez pozwolenia - wyhradamy ja...

Sebastjan.

Ala...

Frontignac.

Wyhradamy ja - powtarzam. Buduar
różny czy niebieski? Co?

Sebastjan.

Wolę jednak inaczej postąpić. Kocham ja
prawdziwie.

Frontignac.

Ja kładę rękę Kocham prawdziwie - sto-
wo honoru ci daję! -

Sebastjan

Chciałbym już poślubić.

Frontignac.

Ja? — Co! — Zaślubić?... Ty — Amerykanin?! — A wstydi się! — Oto mi sposób!

Sebastjan.

W Ameryce innego nie ma.

Frontignac.

A no to głupia sata twoja Ameryka.
Zapatrzyj się na mnie — Jesteś w Europie
i do tego we Francji! ~~Przebieg w trąbę wryst —~~
~~Nie niedorzeczności i przesądne wyobrażenia wol-~~
~~nej Ameryki.~~

Sebastjan.

Nie — nie mój stryja — nie moga. Jestem
szalenie zakochany! —

Frontiguac.

Jeden powód więcej, aby robić głupstwa.

Sebastjan.

Głupstwa? - Dobrze - bądź robił głupstwa,
zaślabis ją -

Frontiguac.

Wieraj mi to nie ma sensu ... ale słucham.
... Jakiej przystugi rządasz odemnie?

Sebastjan.

Czy stryj rna wuję Maryi? pana Car-
bonnel?

Frontiguac.

Czy ja go znam? - Dobrze pytanie! Na-
turalnie! Mierka w tej samej kamienicy
na drugim piętrze ... (po chwili - biorąc
drwoch do ręki) Sebastjanie!

Sebastjan.

O mój stryju!

Frontiguac.

Zgoda więc - jeżeli tego chcesz koniecznie

... Po raz pierwszy ... drugi. - Oko!...

Cofasz się?

Sebastjan.

Nie!

Frontiguac.

A więc: po raz trzeci! (drzewniak) Basta!

(do Dominika) Idź prosz pana Carbonnel,
aby do mnie wstąpił, gdy pojedzie na dół.

(Dominik odchodzi)

Sebastjan.

Cóż zamiarasz uczynić?

Frontiguac.

Prosić Carbonnela w twojem imieniu

o rektę panny Maryi ... Może już nie chcesz?
 Brawo?! przyszedłeś nareszcie do rozumu.
 ... Nie? ratem porwól mi ... wszystko
 będzie dobre.

Sebastjan.

Uważaj stryju - jeżeli miś srompromitu-
 jesz!...

Frontignac.

Co - ja? ciebie? - Nigdy!! - Ja srom-
 promitujsz z zasady tylko kobiety -

Scena 3.

Frontignac - Sebastjan - Carbonnel.

Carbonnel (wchodzi)

Jaś się masz Frontignac, - czy masz do
 mnie jakiś interes? - A! - pan Seba-
 stjan - witam pana ... słieruy chłopiec...

Sebastjan.

Panie ... rzytek Tasi ...

Frontiguac.

Powiadasz więc ...

Carbonnel.

Le twój synowiec jest ślicznym chłopcem.

Frontiguac.

Zwari dobrze na twoje słowa! 'Powiadasz
ratem, że jest ślicznym chłopcem?... patrz
więc dobrze! — (do Sebastjana) Obróć no
się ... tak ... Teraz rób kilka kroków!'

Sebastjan.

Ale

Frontiguac.

Zróbie kilka kroków — nie uczyłeś się tego
w Ameryce? — Tak ... Teraz odwróć się...

Carbonnel.

Co wy wyrabiacie?

Frontignac

Nie cofasz twego rdania?

Carbonnel.

Jakiego rdania?

Frontignac.

Ze Sebastian jest ślicznym chłopcem...

Carbonnel.

O - nie!

Frontignac.

Widzisz jak silnie i pięknie zbudowany.

Prawdziwy Frontignac! Drugi ja! Piersi

szersze... ramię zdrowy, nogi zdrowe -

zęby zdrowe - nie brakuje ani jednego! Słowo

honoru daj!

Carbonnel.

Czy twój synowiec na sprzedaż?

Frontiguac.

Nieinaarej. (do Sebastjana) Moriesz usiąść.

(do Carbonnela) Mam rasręzt prosić cię
o rękę panny Maryi - twojej siostrzenicy -
dla mego synowca Sebastjana de Frontiguac.

Carbonnel.

A, br!

Sebastjan.

O mój stryju!

Frontiguac.

Cór - dobrze?

Carbonnel.

Ale

Frontiguac.

Zgadzasz się? - Brawo! - Spodriewatem
się tego po naszej tyloletniej przyjaźni.
Sebastjanie! uściskaj twojego teścia ...

Sebastjan.

Py wistocie - mamie wierzyć?

Carbonnel.

Ale raporwoleniem.

Frontignac.

Cóś takiego?

Carbonnel

Dajcie mi raz do słowa prujść... cóś u
dyabła!

Frontignac.

Mów - co ci jest?

Carbonnel.

Porwól mi prrecie odetchnąć...

Frontignac.

Oddychaj! - No - już? -

Carbonnel.

Irerególny nasz sposób promienia ludri
o ręk ich córek albo siostrenic.

Frontignac.

To właśnie najlepszy... creszt, aby nie
gadano, żeś uległ siłę - mów - ale przedko -

Carbonnel.

Najpierw powiedz mi gdzie Sebastjan
porwał Marys? ...

Frontignac.

W Hawrze - w chwili kiedy wysiadał z okrę-
tu - coś dalej?

Carbonnel.

Dalej? - To prawda - że tamten chłopiec..

Frontignac.

A widziałeś!

Carbonnel.

Podoba mi się - i to twój bratanek. synowie

Frontignac.

Usiskaj tesia Sebastjanie !

Sebastjan.

(~~usiskajac go~~) O panie - ojere !

Frontignac (do Sebastjana)

A teraz idź na górę - do pana Carbonnel
staraj się widzieć z panną Maryą - po-
wiedź, że jej wuj to rradki egzemplarz -
sprowadź go tutaj. - Powiniennem porato-
wać twoją ^{na dorogę} siostrenicę, to mi się przecie
należy.

(Sebastjan odchodzi spiesznie gębą)

Carbonnel

Co on mówi ! - Oher nie ! Stój - po-
czekaj - cōi u licha ! - Ty jak widzę
prowadzisz interesa en gros .!!

Frontignac.

Ma! - cõi chcesz mój Kochany, rãl mi
tych biedaków - tak wzdychają do siebie.

Carbonnel.

Teraz idzie jeszcze o kwestję pieniężną.

Frontignac.

Alto zupełnie niepotrzebne - Kochają się
- to im wystarczy.'

Carbonnel.

My zatem powinniśmy mieć za nich
rozum. - Maja siostrzenica nie ma wiel-
kiego posagu ^{tylko} mały folwark w Normandyi
... A twój umowiec?

Frontignac.

Sebastjan? - On ma więcej.'

Carbonnel.

Cõi?

Frontiguac.

Nic!

Carbonnel.

Co? co?

Frontiguac.

Mówię, że nie ma nic. - A Któr do li-
cha zwara na takie drobnostki - Co to?
nigdy nie Kochałeś mój przyjacielu?!

Carbonnel.

Tu nie idzie wcale o mnie - ale o Maryg-
to zmieniał postać zrecy.

Frontiguac.

Jakże ślepy ertowielu - czy ja tu nie jestem?

Carbonnel.

Co!... to co innego! - Ciemures tego od-
razu nie powiedział - ratem ile dajesz
twojemu synowcowi?

Frontignac.

Nie daje? — Ależ ja nie dać nie mogę —
bo sam nie nie mam!! Oddałem cały mój
kapitał i biorę dopiero 30.000 franków
rocznie!

Carbonnel.

Być nie może! — ale ja o tem nie nie
wiem!

Frontignac.

Stary egoista rezuie! — Biedny Sebastjan!
Nie przewidziałem tego!...

Carbonnel.

Ta! ale w takim razie...

Frontignac.

Bądź spokojny... Mam przecie roczny do-
chód, podzielię się z Sebastjanem — —

Carbonnel.

Ba! - ale jak umiesz...

Frontignac.

Nie mam najmniejszej ochoty - zarecam
ci...

Scena 4.

Ci sami - Sebastjan prowadzi Marys
Sebastjan.

Droga Marys - dziękujmy temu drogiemu
dobremu wujowi...

Carbonnel.

Nie z tego... wszystko zerwane!

Frontignac

C? co?

Marya

O mój wuju!

Carbonnel.

Cofam moje pozwolenie.

Sebastjan.

A panie! - Biedna moja Marya!

(obejmuje ją i całuje)

Carbonnel.

Nie całuj pan moją siostrzenicę! - co ci
u licha?

Frontignac.

Carbonnel! Jakto? Nie wzruszają cię
te try?

Marya.

Ojciec nieświersliwa!

Sebastjan.

Jeszcze z rozpaczy! (całuje ją)

Carbonnel (rozdriela ją i)

Tego już rana do! - Umieraj sobie
jeśli ci to tak przyjemnie - ale mojej siostrze-
nicy nie dostaniesz. Dla tych Amerykanów

niema nic świętego ... (odchodzi z Charys)

Scena 5

Frontignac - Sebastjan.

Frontignac.

Twój sposób amerykański nie udał się! -
O, stary Totre! ... To przysięgiel! rapta-
cisr mi ra to!

Sebastjan.

Powiedź mi drogi stryju - co ma znaczyć
ta nagła ruina? Niema jeszore kawa-
dransa jak pan Carbonnel zerwał na
nasze matrienstwo - teraz odmawia i nie ro-
bi najmniejszej nadrici?...

Frontignac.

Kretacr stary!

Sebastjan.

Któr mógł się stać pryncypa tak naglej
zmiany?

Frontignac.

Któr? — albo ja wiem!

Sebastjan.

Ory doprawdy — stryja?

Frontignac.

Stowu honoru... ale nie! — sądr...

Sebastjan.

Sądriś?

Frontignac.

Stuchaj mię Sebastjanie. Nie będziesz
się na mnie gniewał? Widriś, ja nie
mogłem wiedzieć, że dostanę kiedy sy-
nowca — i to takiego jak ty — który mi
się podoba — którego Kocham. Driś je —

stem prawdziwie rmartwiony -

Sebastjan

Cóś takiego?

Frontignac.

Wiesz - jestem wielkim egoistą -

Sebastjan

Przypuściany - ale o co idzie?

Frontignac.

Alie nie bedziesz się na mnie gniewał?

Sebastjan.

(wreszcie) Nie!!! (wzyciawym głosem)

O co chodzi? Mówie stryju!

Frontignac.

Słuchaj! - Niewiedząc wcale, że niebo
wraz z twym ojcem reszta mi synowca - od-
dałem cały mój majątek - biorę tylko dory-

wocie roczną pensję 30.000 franków.

Sebastjan (poręczając)

Póć się tłumaczyć — Byles' w swoim prawie — przecież to twój majątek kochany stryja!

Frontignac.

Tak, wiem o tem. ~~Alle mnie przytkro,
że w chwili kiedy kilka tysięcy franków
mogłyby ci wreszcie zapewnić — ja nic nie
mam — i nic mogę nie dla siebie zrobić.~~

Mam 30.000 franków rocznego dochodu
.... cóż stąd! gdy miś pochowają — usta —
nie pensya.

Sebastjan

Wybornie — będę żył z moich 1800 franków!

Frontignac.

Nie gwarantuję ci ratem?

Sebastjan.

Najmniej. Żądam od ciebie przyjaźni
— mój stryju — nie więcej! —

Froutiguac.

Gdyby i Carbonnel tylko tem się radował,
niat!

Sebastjan.

A!... teraz wiem o co właściwie cho-
dzi!... Kwestye pieniężne...

Froutiguac.

Drogi chłopce — nie smuć się! — jakoś
to będzie... ~~Próbuj~~ jakim by tu sposobem
nakłonić Carbonnela do zerwania na
twój związek z Maryą.

Sebastjan.

Wciąż masz jeszcze jaką nadzieję stryju?

Frontiguac

Naturalnie! ... Ot słuchaj, pójdź do mego notaryusza — sądzę, że za dwie godziny będziesz miał dobre wiadomości... — ale nie gniewasz się na mnie — co?

Sebastjan,

Ależ nie, nie! — jesteś najlepszym stryjem jakiego kiedykolwiek miałem wydatą.
Do widzenia!

Frontiguac

Do widzenia — za dwie godziny.

(Sebastjan odchodzi)

Scena 6.

Frontiguac — później Dominik.

Frontiguac (sam)

Niech mnie diable porwą jeśli wiem w jaki

sposób uda mi się ratować tę sprawę. ~~Kto~~ by
 mi był wczoraj powiedział, że drisaj - ja, -
 stary egoista, który zawsze tylko o sobie my-
 ślałem, że wyrzeknę się - moich zasad, try-
 bu życia, że sobie będę głowę suszył dla ja-
 kiegoś synowca, którego rnam raledwie ...
 ... no! ... Rodzina! tak, są głupcy, któ-
 rzy się z tego wysmiewają - ale potem ... Przy-
 rnam się - to głupio może - ale ... Koniec
 końców - dajibóg Kocham go - podobat mi
 się chłopiec! tak, Kocham tego filuta! xo-
 baczemy - Kto wie, może mi się uda! Do-
 minik!

Pan rozkazać Dominik (wychodzi)
~~Czy pan miś wola?~~

Frontignac.

Odchodzi - ~~ubiera miś.~~

Dominik.

Tak wreszcie ! - Dopiero południe !

Frontiguac.

Czy to się panu nie podoba !

Dominik.

A niepodoba !... ~~To to widzi pan~~ weso-
raj jeżere sturylem u kawalera - a dziś
u jabkiegoś ojca - czy stryja. To mnie re-
nuje - z krewnymi to...

Frontiguac (prerzywając)

Pomówimy o tem inną razą... teraz
przynies' mi kapelusz....

Dominik.

(przynosi biały filcowy kapelusz z drugiego po-
koju) Oto jest.

Frontiguac.

Ten kapelusz! - Zartujesz chyba, deszcz
przecie pada ... przynies' mi czerwy ...

Dominik.

Czarnego już niema. Ostatni nosił pan
prawie cały nienias ... naterat ra tem już
do mnie - sprzedatem go.

Frontignac.

A prawda - no dobrze, dobrze - Nie
kupiles' drugiego?

Dominik.

Nie, ~~przez pana~~ - Sprzedatem także
krawatki, ^{suknie} ~~suknie~~, ~~reklamierki~~ Zwykle
panowie kawalerowie rapirują rzezy,
~~które po sobie rostawiają~~ swoim sturzącym
.... Ale mój pan ... ~~oddat~~ ~~reklamierki~~ - po
jego śmierci rabierze rzezy pan Marcandier.

Frontignac (u.s.)

Kultaj nadto szereg - ale muszę przynajmniej,
że jest w tem co mówi nieco logiki.

(do Dominika) Dobrze już, dobrze - nie
stanie ci się korywda. Pomówimy o tem in-
nym razem. (odechodzi do drugiego pokoju) ↗

Scena 7.

Dominik sam - później Marcandier.

Dominik.

To tak rawsze z kawalerami - wysz-
ło to tylko o sobie myśli... Tami egoiści.
... Potrzeba było także tego synowca
z Ameryki - niewiedzieli no co - ty!

Marcandier. (wchodzi) ↘

Pan Frontignac w domu?

Dominik.

A! pan Marcandier! - Ja się mam
dobrze - - drętki. A pan?

Marcandier.

Czy twój pan porabia?

Dominik.

Ubiwa się...

Marcandier.

Niechże mi przesładacie... raczcie.

[u.s.] Przy tej sposobności dowiem się coś
o nim. (gł.) Jakże się ma Kochany pan
Frontignac?

Dominik.

Bardzo dobrze.

Marcandier.

Zapewne nie rdzów?

Dominik.

Bore uchwaj!

Marcandier.

Tem lepiej - tem lepiej. - Wrysey jestesiny
śmiertelni - powinien się szanować.

Dominik.

Szanować - mój pan? Chcie poradzić
się lekarza?! - Hahaha! Tam widok
doktora nabawiłby go różaerli...

Marcandier.

Ale który mówi o jakimś doktore - potrzeba
go opatrywać, troskliwą mieć bacność o stan
jego zdrowia, nie wrywając wcale lekarza,
tak, ażeby tego nawet nie rawwarił. Czy
on nosi flanele?

Dominik.

(parskając śmiechem) Flanele? - Co ten
pan gada?

Charcandier.

Tem lepiej - tem lepiej. Flanela to wynalazek lekarzy - ażeby mieli więcej pacjentów. To dratini tylko ciato i stwarra reumatyzmy.

Dominik.

Aha. Doprawdy?

Charcandier.

Gdy pan powraca wieczorem, zmęczony, zmarnięty - wzięta zapewne coś... rozgrzewającego...

Dominik.

Nie - nigdy!

Charcandier.

To rle - bardzo. Nie lepszego w tym razie jak kieliszek piotunkowej... to przyspiesza pracę cyrkulacji krwi....

Dominik.

Doprawdy?

Marcandier.

Kiedy ci to powie ... tylko natural -
nie nie doktor - to by im kowrysci nie przy -
nosito.

Dominik.

Dobre wiedzieć prozę pana. (u.s.) Zaraz
od jutra będę na sobie próbował ... (głownie)
Zatem pan powiada, że nie trzeba fpueli?

Marcandier.

Kiedy!

Dominik.

A co wiczerówa mały Kieliszerek piotun -
Kowej wódki?

Marcandier.

Nie kowieornie Kieliszerek - niech będzie
Kieliszek i to spory Kieliszek - moresz na -
wet co rana jeden przygrynie.

Dominik.

Zatem po dwa wieliszki dziennie.

Marcandier.

Ja widziw bardzo lubię twego pana — i
gdyby mu się co złego stało ... — z przytębro-
sioną pośredłbym na pogrzeb !...

Dominik.

To prawdziwe serce dla mego pana,
że posiada przyjaciela tak sererego i ry-
rliwego.

Marcandier

Stwierzęcego tak ... rozsądnego ...

Dominik.

Otoż i pan.

Marcandier.

Ami słowa o tem cośmy mówili !

Dominik.

To się rozumie.

(odechodzi)

Scena 8.Marcandier - Frontignac.Frontignac (wchodzi z prawej)

A! Marcandier!

Marcandier.

Witane. tu s. Comr lepiej wygląda!
 Dalibóg, zawarł kontrakt z diabłem...
~~czy ten człowiek nigdy już nie zastanie...~~
~~... ale cierpliwości!~~ (głośno) Czy nie przesadza-
 dram ci Kochany panie Frontignac?

Frontignac.

Chciałem wyprawdnie wyjść - ale to nie
 nie skhodri...

Marcandier.

Przynośz panu pensję za kwartał.

Frontignac.

Jestes' atkuratny jak wierryciel - mo-
 żnaby sądzić, że przychodziśz rawno upo-
 minać się o dlag.

Marcandier.

Wie chwalcę się ... trwa to już od lat
 driesięciu ...

Frontignac.

Wie chwalcę się

Marcandier.

Za dwa lata raczyam tracić, a ra-
 cterę jestem rzynowany!

Frontignac.

O! O!

Marcandier.

Zarecam!

Frontignac.

Wie widzę innej rady jak tylko ramordo -

wac' się gościć w jachim łasku.

Marcandier.

Pa! to by było jęzwe gorzej... Mając
na mnie podejrzenie... rozsądkowo by mnie
do kryninalu! —

Frontiguac.

O! Nie myślisz przecie Kochany panie Mar-
candier, że to mówię na serio? Hahaha!

Marcandier (wzdychając)

Wiem, wiem — i szczerze mówiąc — ratuj
tego com robił.

Frontiguac. (u.s.)

Co za myśl! wybornie!... (gł.) Zatem
powiadam, że się sumi nasz kontrakt!

Marcandier.

Oj tak, tak!...

Frontignac.

A - gdybym ci zaproponował naprzykład
zerwac' układ ?

Marcandier.

Co - co ? - co mówisz !

Frontignac.

Zgadzasz się pan ?

Marcandier.

On się jeszcze pyta ?!

Frontignac.

Stuchaj. Potrzebuję koniecznie pieniędzy.

Marcandier. (u. r.)

Aha ! on koniecznie potrzebuje ...

Frontignac.

Jeżeli się razem zgadzasz - wróć mi ka-
pital - a ja uwolnię cię zupełnie od pła-
cenia mi pensji

Marcandier.

La porwołeniem ... jaka gorąca rpa-
na! - Panstwie 300.000 fr! - Ale cōi rno-
wu! - Byłby to interes potaerony re stratę!

Froutiguac.

I moją stratę - wiem o tem.

Marcandier.

Pan iartuje ... Już wcale dobrze nie
wyglądasz

Froutiguac.

Jakto?

Marcandier.

I dnia na dzień mogę mieć tę błoga
nadzieję. -

Froutiguac.

Beotriesz pan cicho! czy wysłisz, że to
wielka przyjemność dla mnie gdy mówisz

o takich rzeczach.

Marcandier.

Honiec Ronców ... jesteś pan o dwięć lat starszy aniżeli w chwili podpisania kontraktu.

Froutignac.

Zatem nie zgadzasz się?

Marcandier.

Tego nie powiedzianem! - (u.s.) On Honiecznie potrzebuje ... [g.] Można by jednak cośkolwiek urwać z tej sumy...

Froutignac.

Urwać? - a to na co?

Marcandier.

Dwa kroć - zamiast trzy kroć sto tysięcy franków - zgadzasz się pan?

Frontignac.

Dwa kroć? — Hm! — Zreszta, pal
djabli — dawaj dwa kroć! —

Marcandier. (u. 2)

Cos' ra przedko przyjął — widocznie ofia-
rowatem ra wiele!

Frontignac.

A ratem zgoda! Coi teraz trzeba
robic'?

Marcandier

Napisac' mi mały abetek i podpisac' go. —

Frontignac.

(wskazując biurko) Tam jest papier, pió-
ra i atrament.

Scena 9.

Ciż sami — Dominik.

Frontignac (u. s.)

Zatem rzecz Monicrona! — Wprawdzie
to ramię cokolwiek mój rwyłty tryb życia —
ale — ba! — Sebastian dobry chłopiec —
nie ratuj tego...

Dominik (wchodzi —

tajemniczo) Proszę pana!...

Frontignac (cicho)

Co tam takiego?

Dominik.

Jakaś pani przysła... jest w buduarze
niebieskim.

Frontignac.

Blondynka!

Dominik.

Trucznajoma.

Frontignac. (do Marcandiera)

146.

Choj panie - udaj się lepiej do biblioteki...
... będziesz miał większy spokój. To ra-
pewne długo potrwa?

Marcandier.

Naturalnie!

Frontignac.

Przejdź - ie proszę... w tej chwili tam
przyjdź... Dominik! - zaprowadź pa-
na Marcandiera (cicho) a potem nie
ma mnie w domu.

Dominik. (cicho)

Rozumiem! - (n. s. z radością) Teraz
poruszaj znowu mego pana! ↗

(Marcandier odchodzi z Dominikiem na
prawo - Antonia wchodzi z lewej)

Scena 10.

Frontignac - Antonia.

Antonia.

Panie!

Frontignac.

Pani Roguamor !! ... O jakie ci jestem
wdzięczny - droga Antonio! -

Antonia.

Ładnej wdzięczności, panie Fronti-
gnac - do kąd nie pornasz przyrzeczy mo-
jej tu obecności.

Frontignac.

Nie nie chcę słyszeć, piękna Antonio -
jestes u mnie ... a więc pragnę cię ubo-
stwiać...

Antonia

Przytłaczam z prośbą - z wielką prośbą
do pana ... w twoim ręku mój spokój - mój
los - moje szczęście.

Frontignac.

Spokój? los? szczęście? — O mów, mów,
 życie moje oddałbym na ciebie! (spokojnie)
 Czem mogę pani stwżyć?

Antonia

Sprawdziwie sama nie wiem czemu przy-
 pisac, czy mojej nierozwadze, czy niewin-
 nym ramiarom, czy lekkomyślności, roz-
 trzepaniu, — posłatając pana zaproszenie
 na koncert, zapomniałam się do tego stopnia
 iż dopisałam u dołu zaproszenia post-
 scriptum, zupełnie nie na swoim miejscu
 ... mogłoby mi to kompromitować... Zaskli-
 nam więc pana, abys' zważywszy na moją
 osobę, na okoliczności, jakicoby rajść mogły,
 abys' rekciat Łaskawie oddać mi ten list-

Który nierozwrotnie podpisalam.

Froutignac.

Oddać ten list - tak mi drogi - jedyną
 pamiętkę jaką mam od pani. Oddać
 ten list... Który prawie na sercu noszę -
 - Który stanowi jedyną pociechę mego życia -
 - całe serce moje. O nie, nie, droga Anto-
 tonio - ty tego odemnie nie żądasz - wrak
 prawda - nie wymagasz przecież, abym
 się rozstała z tym skarbem, Który...

Antonina.

Uspokój się pan - na Boga. Proszę
 cię - oddaj mi ten list, mój mąż bar-
 dzo nas prosi - gdyby go kiedy zobaczył
 u ciebie...

Froutignac.

Nie obawiaj się moja droga. (n.s.)
 Dalem za ten list 25 ludowów - za dro-
 go mię kasztował... &

Roquamor (za reusz)

Ale powiadam, że tutaj musi być!
 Przedtem krok w krok za mią! -

Antonia.

Toś mojego meża!

Frontignac.

Maż pani! - a do diabła! - Ty-
 ralem, że jest okrutnie rardrosny.

Antonia.

Musił mię śledzić! - Jestem rgu-
 biona!

Frontignac. (n.s.)

Djabli nadali!

Roquamor (na scenę)

Puśćcież stary gapia!

(wchodzi z katasem)

Antonia (przedko do Frontiguaca)

Zimnej krwi, potakuj wystąpieniu co powiem.

Scena 11

Ci sami - Roquamor.

Roquamor.

Nie omylitem się!

Antonia (do Frontiguaca)

Tylko czy przypadkiem piece nie dymią?

Frontiguac.

Co - piece? - jakie piece?

Roquamor.

Piece? - (gt.) Pani! -

Antonia (udając rdziwień)

Ty tutaj! ... Jakiś szeregowe spotkanie.
Dobre, nieś porządek.

Frontignac. (u.s.)

Co ona mówi?

Roquauor.

Co? co?

Antonia.

Powiedz mi twoje zdanie.

Roquauor.

Moje zdanie? — Gdy siebie tu znajduję! — bardzo krótkie moja Kochana pani.

Antonia.

To pomierkanie jest do wynajęcia — po-
niemaj mamy się przeprowadzić — rwie-
dram — —

Frontignac.

(u.s.) Takto - do wynajęcia? .. (cichy) Ale
porwał pani, jednak

Antonia (cichy)

~~Ale porwał~~ Na miłość boską - potakuj!
Czy chcesz mię zgubić?!

Frontignac.

Nie ... ale

Roguanor (podejrzliwie)

Aha! - więc to dla oglądania pomieszczenia?

Antonia (nawinicie)

A do czego by więcej mój męciu?

Frontignac.

A tak! - Więcej - do niczego. Słowo
honoru ... (u.s.) Sprytna kobieta ^{bardzo miła} po-
dobna mi się! —

Roquemaux

Zatem pomierkanie to

Antonia (wpadając)

Prześliczne Ośm okien frontowych -
- wrak prawda ?

Frontiguac.

W samej rzeczy - ośm !

Antonia.

Salon, salonik, dwa buduary, biblioteka, trzy pokoje sypialne, dwa przedpokoje - gabinet toaletowy - czy tak ?

Frontiguac.

Tak - toaletowy - i inne ...

Antonia.

Dwie piwnice - prawda ?

Frontiguac

Dwie. (nagle) A! Zwiedrzyć morie
piwnice — co?

Roquamor.

Niepotrzeba. Znam całe powierkanie
i właściciela.

Frontiguac.

Carbonnel, — mój przyjaciel.

Roquamor.

Wasz przyjaciel. Pan płaci za to po-
wierkanie ?...

Frontiguac.

5000 franków.

Antonina.

Które pan Frontiguac ruina na 2000...
... dopóki termin nie upływie.

Frontiguac.

Co? co?

Autonia

Ponieważ jest rumurowy przeprowadzić
się.

Roquamos.

A! to rumienia postać rzeczy... ratem
pan spuszcza na 2000....

Frontiguac.

Kto? ja? - (u.s.) Bardzo przy-
tucz kobieta! razyna mi się niepod-
oba....

Roquamos.

W takim razie zgadzam się z ochotą.

Frontiguac.

Tylko dwa pan - piece bardzo dyguis!

Roquamos.

E, to drobnostka.

Autonia

Wic nie mać.

Frontiguac. (wbity z tropu)

Drobnostka - nie nie ruawcy? (u.s.) Ta-
nadto sprytna kobieta! - Weale mi się
nie podoba!

(Marcandier wchodzi z prawej)

Scena 12.

Ci sami - Marcandier.

Roquanos.

Powiedz mi pan jednak - dlaczego je-
steś przymuszony opuścić to mieszkanie?

Frontiguac.

Jestem przymuszony... nie będąc weale
przymuszonym... Waha się jeszcze...

Roquanos (podejrzliwie)

Zatem?

Autonia

Ale nie. Pan de Frontiguac nie waha się

wcale — tem bardziej, że jest chory...

Froutignac

Ja? — Chory?!

Antonina (sich)

On by mię rabił!

Roquamor.

A! pan jesteś chory...

Froutignac.

Tak... jestem... (n.s.) Djabli nadali!

Marcandier (n.s.)

Co? — Froutignac, chory?

Froutignac.

Nieberpicornie... chory.

Antonina.

Piersi — ptuca — Najwyższy wias odetchnąć
potuchniowem powietrzem.

Marcandier (u. i.)

On mnie oszukiwał.

Frontiguac.

On ... raporwoleniem ... ja nie mam
wcale chęci wyjeżdżać ... cóż znówu ...
zwrota, jeszcze rima ...

Antonia (u. i.)

Kasrlnij prosz cis - jeszcze mnie prodeji-
rywa - nie uwierzył rapetnie.

Frontiguac.

Co? - mam ... aha! (u. i.)

Antonia

Biedny! biedny nasz Frontiguac!

Boquanor.

Drogi przyjacielu!

Marcandier (wychodząc)

(n. s.) Pa! to rmiemia postaći reery.

Antonia (sadržajac Fru-

liquaca w Priesto) Srećto! - sklanke
woody!

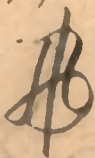
Roquamor

(bijac go piećis w Karle) Lu - Krem -
cu - Krem !!

Frontignac. (n. s.)

De licha - coś naprawdę na Kasrel mi
się rabiera - (Karle) ... o niepodoba
mi się! ranaćto sprytna kobieta!

(Karle) Duszę się !!! (Karle)



Lastona spada

Kowice aktu 2^{go}.

Akt trzeci.

Pokój ten sam co w drugim akcie.

Scena I.

Dominik sam - później Sebastian.

Dominik.

Przechodzi wreszcie wyobrażenie jak mój
pan w przeciągu tygodnia się zmienił! -
Mówi tylko o rodzinie - o kółku domowem,
o spokoju - o porządku. Doprawdy roz-
pacz ~~nie~~ bierze. Dłuj tu porostac nie
mogę. Za osm dni konczy mi się rok
starby... ~~a potem~~... Aha... Jest i
drugi...

Sebastian (wchodzi)

Gabriel jest mój stryj?

Dominik (u.s.)

Zapewne się modli! (głosno) Zaraz pro-
szę pana. (odchodzi)

Sebastjan (sam)

Biedna pami Roguamir - do ter-
minie wruszyła: „Lubię wszystko co tylko
rechcesz” - rzekła do mnie ciele - „wy-
starczę ci tylko o ten list. - o! mój list!”

Chiała być w ocrach - i mnie się na placu
zbierało... To też, pocierając - całowatem
ją, co tylko się starczyło! - Biedna ko-
bieta! godna politowania!

Scena 2.

Sebastjan - Frontiguac.

Frontiguac.

O! jesteś wisusie!

Sebastjan.

Kochany stryju! - pami Roguamur jest
u portjera - Faktinata muie na wryst-
kie swietosci, abym sie wystarat o list,
ktory pisala do ciebie - nie smie tutaj
sama pryzje.

Frontignac.

Ale smie! - Brawo! Będz juri ra-
tem miał spokój! - Co się tyry listu...
musiałem go albo zgubieć, albo spalić -
jedno z dwojga - skutatem wroćdzie i nie
mogłem znaleźć.

Sebastjan.

Zwari tylko stryju...

Frontignac.

Ale nie troszcz się o nic! Ta kobieta
dreszczem nie przenika. Nie chce jej wi-

drice' - nie chcę z nią mówić - nie chcę na-
wet myśleć o niej!... (po chwili) Powia-
dasz, że jest u portjera? - tem lepiej,
niech sobie tam siedzi... Pędny por-
tjer - ratuję go - ~~choć myśl mu nawet~~
~~nie przychodzi jak wybornie się ubawi...~~

~~Roquamor musiał ją równie śledzić~~
~~z rogu ulicy... Zatem się z tobą, że~~
~~w tej chwili - robi odwiecznemi taką~~
~~scenę, jak mnie przed tygodniem. More~~
~~go takie przeprowadza.....~~

Sebastjan.

Porwół-że stryja...

Froutignac.

Nie - nigdy! Bardziej cię proszę - nie
wspominaj mi nawet o panu Roquamor.

Sebastjan.

Towrem. Przypnam się, że w gruncie rzeczy — sprawa ta mało co mnie obchodzi.

Frontignac.

W takim razie — dosyć — ani słowa! Powiedz mi teraz jak daleko rassta twoja miłość?

Sebastjan.

Wszystko idzie jak najlepiej... tylko Carbonnel wyrzucił mnie ra drzwi — a od tygodnia nie mówię z Maryą.

Frontignac.

Nie rle! — Za to ja bratku robię ci ra ciebie — patrz! (idzie do okna i bierze kieliszek, który wisi na długiej nici)

Cóż to takiego? Sebastjan.

Frontignac.

(patrzaj przez okno) Która poorta. (po chwili)

Ah!

Sebastjan.

Co ci się stało?

Frontignac.

Ojciec! to Roguamora — śledzi nas! —

Sebastjan.

Mniejsza o to stryja. Mówiles przecież,
że nie chcesz myśleć o panu Roguamora.

Frontignac.

Ale ja wcale o niej nie myślę. Biedny
portyer!... Hahaha!

Sebastjan

Ale poorta! — Wróćmy stryja do poorty —
— wytłumacz mi, bo nie a nie nie rozumiem.

Frontignac.

Nie domyślasz się? — Słuchaj! Wero-
 raj wieczorem siedzę sobie tu przy tem oknie.
~~xi~~ palę melancholicznie jedno z twoich wy-
 bornych cygar, myśląc... o niektórych
 siwych włosach, które Dominik wreszcie
 mnie wynalazł. ~~A~~ Eagle, słysząc jakiś lek-
 ki okrzyk. Wychylam się przez okno — po-
 dując głowę — spostrzegam Marys, która
 opuszcza kłębek nici. Chwytam w przeło-
 cie, piszę przedko na kawałku papieru:
 „Danno Marjo! — mój synowiec ^{oschwie} ~~usycha~~
 z miłości twojej — jeżeli mu nie będzie
 wrojem na — znam go — on gotów sobie co
 zrobić.” Zakładam papier ten w kłę-
 bek — daję znak... kłębek idzie w górę.

Ło chwili ukazuje się napowrót z innym
papierkiem. Ot masz go. (wyciąga z kies-
zeni list i oddaje go Sebastjanowi) „Niech
sobie pan Sebastjan nie nie robi - ko-
cham go nad życie i opowierzę mu - niko-
go Kochać nie będę. - Cóż ty na to?”

Sebastjan (cztując list)

Droga Margo!

Froutignac.

Od wczoraj rano wylisnął tysiące myśli i pro-
jektów. Oto je masz. Upajaj się nimi do
syta. (daje mu plik listów i papierków)

Sebastjan. (cztując je

z uwieszeniem) O radości! - Drogi stryju!

Froutignac

(patrząc na niego) O radości! Z naj-

mnijšej reery radowolona!

Sebastian

O mój stryj... możebym ja mógł...

Frontignac.

Ale wybornie - piwz - piwz mój Seba-
stjanie - bądź tyłko namiętym, gora-
nym i szutym.

Aluga puma - Sebastian.

(po napisaniu) . Juri!

Frontignac.

Napisales, ie ja Kochasz?

Sebastian.

Siedm vary ...

Frontignac.

Bardzo dobrze ... Że jej wuj tyranem.

Sebastian.

170.

Caty cras tylko o tem wspominać.

Frontignac.

(prymocowuje papierek do kłębka) Bardzo
dobre. (śpiewa) Własną Ida trzy
boginie ...

Sebastjan.

Co to stryja - śpiewasz?

Frontignac.

To umówione hasło! (kłębek idzie w górę)

Teraz czekajmy na odpowiedź.

Sebastjan

(biorąc go za rękę) O mój stryja - jakis ty
dobry! Idybyś musiał rzec się tej, któ-
rą kocham! ...

Frontignac.

Coż byś sobie robił?

Sebastjan.

(Wówczas. . . wówczas. . . nie wiem co bym
sobie zrobił - ale zrobiłbym sobie coś. . .
słowo honoru. . .)

Frontignac.

O! Nie trudzi się - oto odpowiedź. Porwól
mi tylko. . . wszystko będzie w porządku.

(sięga papier z kłębka)

Sebastjan (niecierpliwie)

Dajże stryja prędzej! -

Frontignac

(wzachajac bilecik) O! jaki rapach, po-
wachaj - jakie to rozkoszne - urajające!

Sebastjan.

Stryja - ja ginę z niecierpliwości.

Frontignac

172.

Czytajmy więc. (czyta) „Pomiatam cię ty...
(mówi) patrzaj — piare do ciebie przerw ty.
(czyta) „ty don Luanie” — (mówi) He?

Sebastjan

C?

Frontiguac.

(czyta) „Ty don Luanie. Starogo wróbla
nie tapie się na plewy. — Carbonnel!” —
(mówi) To ten stary grat! — Przepa-
dlising — przepadło wskrystwo mój Seba-
stjanie... (wącha bilet — krzywi się) Cuci
tabaka —

Sebastjan.

Cóś teraz robieć?

Frontiguac.

Przygnaj — że mi brakło konceptu.

Sebastjan.

Zatem teraz na mnie Kolej, Mam
sposób.

Frontignac.

Jakże to?

Sebastjan (d.s.)

Tak.... jedyny to sposób, — najlepszy —
wprawdzie nie bardzo... E — pol licha!

Carbonnel (na nowo)

Gdzie jest ten stary wisus?

Frontignac.

Carbonnel!

Sebastjan.

Nie ma czasu się wahać. Zatrzymaj
strój Carbonela na dwiszy czas.

(odchodzi przedto)

Frontignac.

Co on zamysła?

Scena 3.Frontignac - Carbonnel.Carbonnel (dobrodumie)

Cô - stary riartournisin ! 'Nicernie figle
w głowie ; nigdy się ustatkujesz ! Teraz to
jwi oświadczenia miłosne przez okna wy-
rucasz - wynajdujesz jarkies' mitki poertowe ...

Frontignac.

To wszytko w dobrej myśli . Powiadam
ci plan nasz jest doskonały .

Carbonnel.

Mój Kochany - czy ty umie masz ra głup-
ca ?

Frontignac.

Za głupca ? - Ja, twój stary przyjaciel,
o jesteś niesprawiedliwy .

Carbonnel.

Licho sprowadziło twego synowca z Ameryki... Przecież to stryjowie, wujowie przyjeżdżali z Ameryki do wych synowców - i to z piętnami przesileniami.

Frontiguac.

Przyrzecz, że ile zrobim... Ale Sebastian musi się ożenić z Maryą.

Carbonnel. (spokojuje)

Zgadram się zupełnie.

Frontiguac.

He?

Carbonnel.

Mówię, że się zgadram na to.

Frontiguac.

Ale w takim razie wszystko wyborcie się składa! Kiedy wesele?

Carbonnel.

176.

Czekaj, czekaj! - nie spiesz się tak. Sta-
wiam pewne warunki.

Frontignac.

Warunki? hm! - słusznie, słusznie -
Jedźcie te warunki?

Carbonnel.

Czy Sebastian ma jeszcze coś oprocz 1800 fr.
rocznej pensyi?

Frontignac.

Ma!

Carbonnel.

Cóż takiego?

Frontignac

Moje błogosławieństwo!

Carbonnel.

Hm! - ... Czy myślisz rewarć z panem
Marcandier?

Frontignac.

Stanowczo.

Carbonnel.

Kiedy?

Frontignac.

O mojej śmierci.

Carbonnel.

Teraz - jeszcze jedno.

Frontignac.

Dotychczas warunki dosyć łagodne...

Carbonnel. (po chwili)

Frontignac!

Frontignac.

Carbonnel!

Carbonnel.

Czy ty słyszałeś co o ubezpieczeniu na życie?

Frontignac.

178.

Tak - trochę - z reputacji, Powiadają,
że łatwiej umiera kto się zabezpieczył was.

Carbonnel.

Ale przeciwnie mój Kochany, to konser-
wuj życie. Słuchaj! Mówiłem ci już
i powtarzam raz jeszcze, że mój majątek
i Młody potrzebuje koniecznie mate-
ry przynajmniej Kapitału... choćby na-
drzejs....

Frontignac.

Ale on ma!

Carbonnel.

Kapitał?

Frontignac.

Nie - nadrejs!

Carbonnel.

Słuchaj, Assekuracja w razie twojej śmier-

ci, daje ci tatwy sposób do radości ucywie-
nia warunkom, które ci podaję. Idź
tylko na moją radę.

Frontiguac.

Chętnie, chętnie. Tylko proszę cię, nie
mów mi nic o mojej śmierci... to bar-
dzo nieprzyjemne robi na mnie wrażenie.

Carbousnel.

Czy masz u Charcandiera? 10% re su-
my, którą wzięt, zapewniając ci dożywocie
30.000 franków - tak? - Odłóż na
bok 2% z tej sumy - t. j. 6.000 fr. - po-
święć te pieniądze - płacić memu towa-
rystwu rocznie tę sumę - a ubezpiecza,
w razie twojej śmierci, kapitał twemu bra-
tance 200.000 franków.

180.

Frontignac.

Proszę - proszę! Wiesz, że to wcale do-
bry interes... Ale czy pewny jesteś, że
to mi na rękę nie wyjdzie?

Carbonnel.

Owszem, ponieważ towarzystwo wy-
placa sumę po śmierci Klienta, w wła-
stwym interesie ratem stara się przedłu-
żyć życie ubezpieczonemu. Opiekuje się
nim - pilnuje go - dba o niego.. Warysny ban B
~~stuletni~~ ~~merowie~~ są naszymi Klientami...
Cóż - zgadzasz się?

Frontignac (wahając się)

A ty - jesteś ubezpieczony.

Carbonnel.

Naturalnie. Frontignac.

Znasz dobre stosunki tego towa-
rystwa?

Carbonnel.

Jestem przecie dyrektorem.

Froutiguac.

Stusnie.

Carbonnel.

Zgadzasz się ratem?

Froutiguac.

Zgadram.

Carbonnel.

Zatem spiesz po doktora.

Froutiguac.

Już po doktora?! - Aż mi nie ma co
doktora?

Carbonnel.

Bardzo gwałtowny i prąjenny ertowiek,

182.

lekarz towarzystwa, pan Imbert. Od cza-
su do czasu będzie przychodził do ciebie,
pytając się o zdrowie... Będzie ci au-
skultował...

Froutiguac.

Co - co? On... usłuch... tować? -

Carbonnel.

Będzie ci opuskiwał.

Froutiguac.

Opuskiwał? - Bądź zdrow, bądź zdrow!
nie chęć... rozumiem - daj mi pokój!! -

Carbonnel.

Ależ dłużej?

Froutiguac.

Bo mnie to takkoce.

Carbonnel.

Alsi słuchaj i rozważ! ... Towarzystwo
nie może przecie ubezpieczać człowieka,
któremu porostaje naledwie dwa lub
trzy lata do życia. Towarzystwo musi prze-
cie wiedzieć czy masz zdrowe płuca, zdro-
we piersi - zdrowy żołądek -
Froutignac.

A jeżeli to wszystko nie jest w zdrowym
stanie?

Carbonnel.

W takim razie lekarz nie podpisze świad-
ectwa, - towarzystwo nie przyjmie ciebie
za klienta - i basta!

Froutignac.

I basta, i basta! ... Takim sposobem
człowiek myślał, że zdrowi i silni dowia-

184.

duże się niespodzianie, że jego paszport na
drugi świat już podpisany...

Carbonnel.

Jeśli lekarz nie podpisze...

Frontiguac.

Oheri to okropnie! ccha samą myśl dresur
nie porenika... Ja nie chęz doktora -
idź do dyabła z twoim doktorem.

Carbonnel.

Mój Kochany, to nieuniknione... nawet...

Frontiguac.

Nawet... dokonier... potrzeba może
teraz dwóch?!

Carbonnel.

Nie, jeden wystarczy. Ale będąc prosto-
nami, że przyjmiesz moją propozycję - po-

prosiłem pana Imberta, aby tu przyszedł.

Frontiguac.

On tu przyjdzie ?!

Carbonnel.

(patrzy na zegarek) Za kilka minut.

Frontiguac.

Mogłeś miś przecież uprzedzić... ~~noż~~
~~toaletta...~~

Carbonnel.

~~Toaletta !.. Jesteś elegancko ubrany -
jakbyś szedł na jakiś pogrzeb...~~

Frontiguac.

~~Carbonnel !!!~~

Carbonnel.

~~Ocie, nie - na wesele !~~

Frontiguac (bardzo wzruszony)

186.

~~O nie rartuj w taki sposób... musisz być
bardzo błądy... potrzeba mi ratem do-
ktora? (stychać drwonienie)~~

Carbonnel.

Jest i doktor.....

Frontiguac.

Powiedz mi, żeby raczkować chwilkę.

(n.s.) Musz się trochę urżować... (głosy)

At! — nieawierysz jakie to straszotto
dla mnie — doktor — doktor !!

(wychodzi w chwili kiedy Marcandier wchodzi)

glebia)

Scena 4.

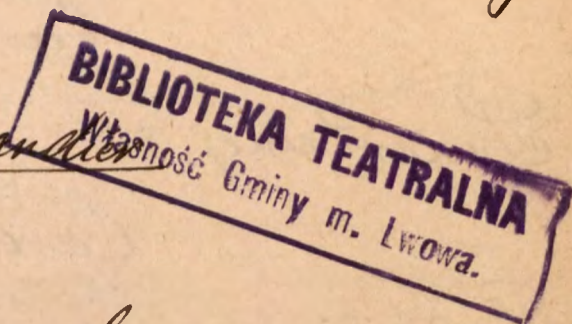
Carbonnel — Marcandier.

Marcandier (tyrząc ostentacyjnie)

Stawa) Doktor! Frontiguac woła doktora?

Carbonnel.

Tak, Kochany panie Marcandier. Zdecydował się nareszcie... niestety morze ra-
pórno... Zdrowie jego znacznie nadwy-
żone długiem...

Marcandier.

Czy być morze?!

Carbonnel.

Wymaga najsurowszych medykamentów..

Marcandier.

Onaj Boże!

Carbonnel.

Namówiłem go w końcu, aby zawerwał
pomocy lekarskiej. Dałby Bóg żeby nasz
Hubert nie znalazł w nim żadnego ro-
dła słabości....

Marcandier.

Nieberpicornej ?

Carbonnel.

Przynajmniej....

Carbonnel. Marcandier.

Śmiertelnej ?

Carbonnel.

Tak.

Marcandier.

Jakie to słabe stworzenie człowieka. —

Jakiego przykład Frontignac zdawał się być zdrowym ! — tak dobrze wyglądał !

Carbonnel.

Moje reszta, niestraszne moje obawy... Do —
wiemy się jak rzeczy stoją — gdy Imbert
przyjdzie.

Marcandier.

Proszę pan, nie bądź obecnym przy tej
wiryce. Kosztować mnie to wprowadzić bę-
dric...

Carbonnel.

Pan jesteś bardzo wrażliwym, może lepiej
byłoby, gdybys' rozważał....

Marcandier.

O nie, nie! bądź mił na tyle mój...
powszechny wzruszenie.

(słychać drwonienie)

Carbonnel.

O! zapewne doktor.

Dominik (anonimowo)

Pan Imbert.

Carbonnel (do Dominika)

Powiedz panu, że jest...

Marcandier (u.s.)

Przynajmniej raz dowiem się czego właściwie mam się trzymać...

Scena 5.

Carbonnel - Marcandier - Imbert

pórnij Frontiguac.

Carbonnel.

Witaj Kochany doktorze!

Imbert.

Ciesz się, że wchodząc do domu napotkacie mi miernojomego, znajdujcie znajome mi osoby...

Marcandier.

Doktorze proszę cię - nie wtrącaj mi -
czego przed nami. Wystuchamy wsrystkiego
odwaru. (widząc, że Frontiguac nadcho-

dzi r prawej) Cicho! pst!

(Frontignac Maria się z niechęcią Imbertowi)

Carbonnel (przedstawiając)

Pan de Frontignac. Pan doktor Imbert.

Frontignac.

Panie!

Imbert.

Wiadomo panu zapewne w jakim celu tu ~~przyszedłem~~ przyszedłem... Mam nadzieję jednak, że poroszkop będzie wersyliwy...

Frontignac (m. s.)

Grzegorz - nie ma co mówić - ale czy podpisze świadectwo?... (wota) Dominik.

Carbonnel.

Co chcesz?

Frontignac.

192.

Pióra i atramentu dla pana doktora.

Carbonnel.

(wskazując biurko) Tu jest wszystko.

Inbert (z usmiechem)

Biluo panu jak widzę.

Frontignac.

Tak... mam rendre - vous.

Inbert.

Niech pan siada.

Frontignac (siada)

(m.s.) Czy on ma ze sobą swoje przyrzędy? ... A, Sebastjanie, drogo mię kosztujesz! -

Inbert.

Proszę się nie ruszać.

Frontignac.

Jak ^{jeśli} Frontignac (u.s.)
 To fotografia (Inbert puka w plecy -
 (Frontignac się rzywa i mówi) Entre!!
 (po chwili) A, to pan - (siadając) rdawa -
 To mi się, że ktoś do drzwi puka.

Inbert.
 Proszę odetchnąć głośno i długo.
 (Frontignac oddycha kataraktami)

Marcandier. (u.s.)
 Chciałbym się także o swajem rdrowie
 dowiedzieć ... ukradkiem.

(nasłuchując Frontignacka słabo oddycha)

Inbert.
 Mów pan głośno: Pa, be, bi, bo, bu.

Frontignac
 La porwoleciem - cōi u licha - niesparais -

194.

tam od raru - powoli.' Jak - jak?

Carbonnel (powoli)

Ków-ba, - potem be, bi, bo, bu! -

Rozumiesz -

Frontiguac (u.s.)

To zapewne jakis' belfer.' (wreszcie)

Ba, be, bi, bo, bu!! -

Marcandier. (stabo)

Ba, be, bi, bo, bu! -

Hubert (patrzy na Fron-

tiguaca i Marcandiera) A!...

Frontiguac (idzie do sto-

lika, biera pióro i papier - podaje Hubertowi)

Doktorze ...

Hubert

Swię ...

Frontiguac

Frontiguac.

Proszę podpisać:...

Imbert.

Za pozwoleniem ... Jeszcze nie wyszła -
to skomerczone - Miałoby pan jeszcze i
Karluj.

Frontiguac. (wiadając)

Jakto - Karleci?

Marcandier. (głośno)

Przecież nie w tem trudnego - ja ka-
rle kiedy mi się podoba. (Karle)

Frontiguac.

Nawet kiedy się panu nie podoba. (n.s.)
O! Sebastjanie!

Marcandier.

(Karle). Hume!

196.

Inbert.

(scobae ric to Frontiguac Nasre) Fe! stha-
radny Nasre!

Marandier.

Jakto shtaradny?

Frontiguac.

(Nasre katabilwie) Hum!

Inbert.

To ni Nasre! - Jaka gibkosi, ja-
ni glos - jakie rdrowe gardlo!!

Frontiguac.

Przedstawienie skowrone?

Inbert.

Chwilke jesore. (bije go silnie pieścio w plecy)

Frontiguac

Frontiguac (u. z.)

Coś u diabła! On miś ucy boxować się!

Inbert.

Jakże to na panu robi wrznięcie?

Frontiguac.

(uśmiewając się) Jakże - hm! iadue!

Marcaudier.

(bije się w piersi) Ah! to boli!

Fontiguac.

(wstaje i podaje pierś) Doktorze - oto
pierz!

Inbert.

Kilka jeszcze pytań i rzecz skończona.
Kto H^{ci} z rana czy nie kryje pan
kurca w rękawie!

Frontiguac.

198.

Frontiguac.

[podaje pióro] Crujs.

Marcandier (u. s.)

Ja takie.'

Inbert.

A o gościnie 10^{ci} wieczór, to się po-
wtarza - nieprawda?

Frontiguac (niepokojny)

Powtarza się.'

Marcandier (u. s.)

A mnie takie.'

Inbert.

A koto północy crujsz pan pewny
ociężałość, nużenie; chce spania?

Frontiguac (cogar bardziej)

stworzony kładzie równa pióra / Crujs pa-
nie ... crujs.

Charcandier. (u.s.)

Ja takie.

Inbert.

Gdy przez długi czas spacerujesz - czy
nie uważasz pan potrzeby sporygu -
siedzenia ? ...

Froutiquac.

(ptocliwym głosem) / Nieinaczej - nogi
mię boli.

Charcandier (u.s.)

Alnie takie.

Inbert.

Teraz inne symptoma. - Jechli na
dwore rimno - chceś się pan ogrzać -

jereli ci gorqes cheesr sis pan ochlodric -
tak?

Froutiquac.

Lupetnie tak.

Marandier (u. s.)

Am! ja to samo!

Inbert (Kiwajac głowa)

Aha!

Froutiquac.

Zatem to nieberpieczna słabość do -
ktore?

Inbert.

Mój panie - jereli sis nie ręczisz
pod kota lokomotywy albo z 5^{ty} piętra
na dół - jereli nie rastrzelisz sis lub
nie ruginiesz w pojedynku - w końcu jędi

sobie kiedy przypadkiem lub umyślnie
karku nie skrećisz ... przetrwasz nas
wszystkich będziesz żył sto lat!

(Podczas czytania słów z kserowu papier-
podpisał go - podając Frontignacowi)

Oto jest pańskie świadectwo!

Frontignac.

(z twoją oświeconą radą doktora - w kon-
cu z radosnym wykrzykiem wuca się mu na
ruys - ścisła wszystkich - koryczy ba, be, bi,
bo, bu - bije się w głowę - szare)

Inbert.

Niepotrzebujesz się pan już trudzić.

Frontignac.
Sto lat! a! doktorze jalis' ty poerciwy -
O ja, ja niecierpiatem doktorów! Już

nie nigdy nie opuścić. Do widzenia!

Hubert.

(odchodząc Maria się) Panie - panowie!

Frontiguac.

Bardzo mi było przyjemnie poznać cię
Kochany doktorze ... niezapominaj o
mnie. (wychodzi z nim odprowadzając go)

Scena 6.

Carbonnel - Marcandier.

Marcandier.

Czy nie chcesz mi pan wytłumaczyć co ma
znaczyć to całe rajście?

Carbonnel.

Owie Tatwieskiego. Chcąc porównać swo-
jemu synowcowi 200000 fr. - Frontiguac

zaaspekrowat się w mojem towarzystwie.

Charcandier (u.s.)

Oszukał mnie! (groins) Cóż mi pan mów-
ił, że Frontiguac chory?

Carbounel.

Musiatem się pomylić.

Scena 7.

Cir sami - Frontiguac.

Frontiguac (wchodzi)

Wiesz, - to pęta wszystkich doktorów.

Carbounel.

Prawda? - nie mówitem ci. (wyjmując
papier z kieszeni) A teraz podpisz ten
papier - idź przygotować kontrakt - za
godzinę powróć. Chodzi panie Charcandier.

Marcandier.

Zatem oszukano mnie. (codekoda)

Froutignac.

Do widzenia - do widzenia.

Scena 8.Froutignac (sam)

Niestuszenie wysmiewają niektórzy
doktorów - to są ludzie bardzo racni,
bardzo poczciwi - bardzo potrzebni...
jeżeli kto nie jest chorym. Pryszłoś
Sebatjana już rapewuiona - wyprowadzić
tracę w tej sprawie piątą część moich
dochodów - ~~ale nie ratuje tego rogate -~~
~~Ożeni się z Maryą i przed rokiem jeszcze~~
~~obdarzył nas piótarinem matych dzieci -~~

~~How... no, pót turina to coś kółwiek na
dario... Ale ba! — Amerykanin!
(Autonia rochadri) E! pal diabli!
Wszystko dobre będzie — rozpoczyna no-
we życie.~~

Scena 9.

Frontiguac — Autonia.

Autonia

Dzień dobry panie Frontiguac.

Frontiguac.

Pani Roguamor! — A jakie się prze-
straszyłam!! —

Autonia (z kłopotem)

A! — wydaje się, że moje rżnięcie nie
podobna się panu wcale?

Frontiguac.

A naturalnie!

Antonia

Jakto?

Froutiguac.

Byłab' pami przed chwilą u portjera?

Antonia

Coż rtaż?

Froutiguac.

Zatem - pami nie wiem, że jej mąż -
jest na rogu ulicy i śledzi cię. 'Wszyst-
byu jego ^{ujęzdzę} ~~we~~ w ogień, że przyjdzie.

Antonia

Panie!....

Froutiguac.

Nie pojmuję co pania skłania przycho-
dzić do mnie - może ramitowanie scen
burliwych.

Antonia.

~~Upokorzona~~

~~Ignobiona~~ jestem przyjęciem jakiego tutaj doznaję... Doznatam już całe moje dręczące niewłaściwe postępowanie i przysztam rządać po raz wtóry, zwrotem mojego listu.

Froutiguac.

Listu pani? ... Ode najchętniej zwroć go pani natychmiast - tylko nie wiem gdzie go schować - rdaż mi się, że go spalitem - tak, tak pani, spali-tem go

Antonia.

O, raktwiona kara na chwilkę nierozwagi. Ode to niegodziwie z pańskiej strony.

Froutiguac. (u. n.)

Zatrze się 20 franków, że raz naraz na-dejście!

Antonia.

Jakto? - Starasz się podobać biednej,
 normalnej kobiecie, nadstawiasz jej,
 udajesz rakochanego, rozpaczonego. Wówczas
 niedowiadłowa, litosis naiwna przejs-
 ta - pierz - słowko pociechy - niewzwanie
 wydając broni przeciwno sobie - a ty od-
 płacasz się obojętnością - pogardą?!

(upada na kolęsto)

Frontiguac.

Antonio, jesteś niesprawiedliwy. Chy-
 śliś katem, że udawatem rakochane-
 go! rozpaczonego - o nie! (oblicza się)
 eVic panu! usta moje nie kłamały -
 Kochatem się Antonio i zawsze Kochać
 będę. (chwyci jej rękę) ~~Ale ja również potra-~~

Tem cały ogrom nieostawnego postępo-
 wania - ja takie wróciłem na drogę
 rozsądku - rozważę - i cnoty. (ściska
 gorąco jej rękę) Zrozumiałem jak nie-
 godziwym byłoby zwodnić mego przyja-
 ciela - (ścisnę jej rękę) Nieinaczej - mój
 pan jest moim przyjacielem - (ścisnę)
 tak - przyjacielem (ale) zwodnić go byłoby
 mego przyjaciela byłoby raną dla mnie. (siada koło niej)
 Wstydzę się tego co ci kiedyś mówiłem o
 smach - o marzeniach moich, pragnąc
 ciebie - wstydzę się - gdyż wierzę mi
 drogo Statuś (objęnuje ją) wierzę mi
 mój aniele, nieruajdziesz drugiego rto-
 wieka, któryby tak jak wyrzekł się two-
 jej miłości - tych wspaniałych pieśnierot

210.

(~~całyjeż~~) Któryby zgodził się na tak ci -
mne z tobą postępowanie. (~~całyjeż~~)

Antonia.

Ależ panie!

Froutignac.

Cyż nie lepiej - abysmy tak rawsze
ze sobą żyli - spokojnie - cicho - przyje-
mnie - aby nas sumienie nie gryzło...

...gdzi ciota (~~całyjeż~~) stanowczo pre-
grode między nami Władzie.

Antonia.

Porwólcie mi...

Froutignac.

Cóż takiego?

Antonia.

Sam miś całyje....

Froutiguac.

Z całej duszy - razęciłam pami.

Autonia

Ale

Froutiguac.

Cór to rłhodri? - Ponieważ dla cno-
ty poświęciłismy wszystko ...

(Włcha przed nią)

Autonia

Proszę cię - Stanisławie - mógłbyś
kto nadzieję ...

Froutiguac (namietnie)

Chcieł, rório mojej miłości, marzenie
moich snów ... bóstwo rorkosrne ... jeżeli
wreczywiscie Kochataś mię trochę ... rakti -
nam cię - błagam ... (spokojnie, rwyklym)

głosu panny wróć do portjera !

Antonia

(podmiana - z oburzeniem) A...:

Rogamur (na scenę)

Tutaj jest - powiadam !

Antonia

Wicba - mój mąż !

Frontignac.

[Włóczę na tem samym miejscu - n.s.]

A co nie mówitem - byłbym wygrał
napoleondora !

Antonia

Ulituj się - wskazaj schronienie - inaczej
jestem zgubiona.

Frontignac (n.s.)

Wic magła zostać u portjera !

Antonia

Gdziej mam się skryć? - Ktoredy wie-
kac?

Frontignac.

5 → / Tedy... młotami schodkami, Pani wyba-
ry, że ~~pp~~ nie odprowadzam...

(Antonia niekła drzewiami, ktoromi Sebastian
w drugiej scenie wyszedł - Frontignac Kleury
nie wiedząc co z sobą zrobić - Nagle drzewi
w głębi się otwierają)

Scena 10

Frontignac - Marcandier - Roquanor.

Roquanor.

Kleury! - U jej nóg!... Gdziej ona?

Marcandier.

Marcandier.

Lazar... (nagłada pod stoł)

Frontiguac

San Marcandier! — Coi pana tutaj
sprowadza?

Roquanor.

Coi pan u diabła kłecysz?

Frontiguac.

Kłecisz? — poco? ... sam nie wiem, si-
katem szpilki. (wstaje)

Roquanor.

Mój panie — dosyć już tych wy-
krętów. Miodriatem moją rónz wchodząc
do tego domu — nierdotasz temu zaprzeczyć!

Marcandier (u.s.)

Etha! ... Teraz się potłocis... i... roba-

cremy czy będzie ryl sto lat.

Roquannor.

Pańskie miłczenie jest wyznaniem -
twierdzeniem. Potrafisz resztę już posru-
kać bez pańskiej pomocy...

(chce iść do pokoju z lewej)

Frontiguac.

(stając na progu) Zapowoleniem. Wyna-
jątes pan moje mieszkamie od 1^{re} - dopie-
ro w tym czasie to jest za dwa tygodnie
będziesz miał prawo szukać tutaj swo-
jej rony.

Roquannor

Czy pan rartujesz?

Frontiguac.

Okie panie. Przez dwa tygodnie będę

216.

para uerył, że nie wolno gwałcić cudzego
pomieszczenia.

Marcandier.

Chodźmy do Monisarra!

Roquauor.

Dósyć tego mój panie — rządami sa-
tisfakcyi.

Froutignac.

Jestem na pańskie usługi.

Marcandier. (n. s.)

Aha! — Oaresreie!

Roquauor.

Chodźmy!

Froutignac.

Stwie.

Scena II.

Cir sami - Carbonnel.

Carbonnel (wychodząc)

Policja już uwiadomiona!

Rognamar i Frontignac.

Co? co?

Marcaudier.

Jest komisarz?

Carbonnel.

Jaki komisarz?

Rognamar.

Piekuie! to pan chce się eskortować.

Frontignac.

Sierwie - to pan ma policję na swoje
usługi!

Carbonnel.

Co oni plotą! - Ależ policja moja -
policja ubezpieczeniowa.

Frontignac.

Frontignac.

Właśnie mi twój polecenie i assecuracja
w głowie! - Biejs się z tym panem - bę -
diesz moim sekundantem.

Carbonel.

Biejs się! Oszalates! - Towarzystwo ra -
karuje wszelkich pojedynczo -

Frontignac.

Phiki!

Carbonnel. (re itoing)

Tu nie ma żadnych phiki!... Phiki!
Oto jest twój Kontrakt - podpisates go - ob -
wiazując się być jak najdłużej - nie mo -
żesz ratem narazić twójego życia - nie
możesz się pojedynkować. Pięknie bym
wyszedł, gdyby moi Klienci mieli prawo

umierać. Byłoby to dla nich bardzo wy-
godnie! podpisuj kontrakt - na drugi
dzień umierają - potem biorą 200.000 fr.!!
- Wie mój Kochany - bić się nie będzie.

Marcandier (u. s.)

A to kultaj! Gdybyśmy tylko mogli - ra-
zar bym go udławił!

Boquandier (wygląd)

Nie to tak? - A, prawdziwie świe-
tnie obmyślane! Obrzask pan ludri-
na następnie niby to zgadras się na pojedy-
nek, - a w ostatniej chwili... towarzy-
stwo bić się zabrania...

Carbonnel.

Zaprzeczeniem! - Towarzystwo po-
zwala mi zabijać pana - ale zabrania

narazić swoje życie w pojedynku.

Frontiguac.

Ale! ta cała gadanina nie ma sensu.

Skonczmy raz i ...

Carbonnel.

J.... wyobieciliśmy synowca!

— Frontiguac.

Do licha — prawda!

Marcandier (n.s.)

Czy możesz się bić? — dobre. (Głos)

Zatem gdyby kto państwu powiedział, że
jestes' awanturnikiem — ha! burda...

Frontiguac.

(wstrzymując się) Dajcie Marcandier!

Marcandier.

Grubianem urwiszem

Frontignac (glorioso)

Panie Marcandier!

Marcandier.

Zaworuniałym staruchem! —

Frontignac.

Staruchem! *Ch!!!...*

(vraca się na Marcandiera i bije go pięścią
w plecy) *Masz, masz niedbny spetku-*
~~panie~~
lancie! (do Carbonnela) *Tego trwa to -*
warystwo niecierawia, - co?

Carbonnel.

O - nie - wcale nie!

Marcandier.

Oj! - oj! -

Roguanmor.

Czy będziesz się bić, mój panie? —

Frontignac.

Stwórz panu. (do Carbonella) Bierz się
djabli! —

Carbound.

W takim. razie wszystko przerwane:
(Autonia wychodzi). A twego synowca
także djabli niechaj biorą! —

Scena 12.

Ciż sami — Autonia.

Autonia

Nie mów tego panie Carbonnel!

Roquauor.

Maja rona!

Frontignac. (u.s.)

Teraz bomba pęknie.

Autonia

Antonia

Tak - nie mów pan tego, panie Carbonnel ... on właśnie udawał się ...

Carbonnel.

Do diabła ?

Antonia

Z twoją siostrzenicą Maryą, która wybrała dziś rano ...

Carbonnel.

Podczas gdy ja tu byłem ...

Froutignac (u.s.)

Podoba mi się chłopiec ?

Carbonnel.

Ale gdzie on jest ?

Antonia

Posłuchaj miś pan - Gdy Sebastjan na -

Kłonił już Maryś do opuszczenia domu -
 zaprowadził ją do pańskiej bratowej,
 której na niecierpienie nie rastat w domu
 ... Kochankowie byli głodni - nie jedli
 jeszcze śniadania - coś było robić?

Frontiguac.

Piedne dzieci!

Carbonnel.

Cicho bądź! - Coś dalej?

Antonia

Sebastian zaprowadził razem Maryś
 do lasku bulonńskiego - do jednego pawi-
 lonu. Dosyć mierne było śniadanie.
 Trzy turyng ostrzyg ostendrick - gęs' - dwie
 kuropatwy, garryny nowalje i kilka bute-
 lek sraupana. -

Frontiguac.

Kochane dzieci !

Carbounel.

Fakto ?! I moja siostrzenica osmie-
liła się ... w pawilonie ... razem z in-
nymi

Antonina

Uspokój się pan - najeli zupełnie osobny
gabinet.

Frontiguac.

Podniwiasz nalerij delikatności Sebastja-
na.

Carbounel.

Oleś ona skompromitowana.

Frontiguac.

Cóż równa ! - Jedli śniadanie, bo by-
li głodni ! - Cóż dalej ?

Antonina

Wzięli powóz i pojechali na dworzec.
Oczekiwali tam właśnie ^{na} swoje rzeczy,
które nadejść miały z Normandji.

Nierównie zdziwili się ratem widząc
jak Sebastian wydał biletu do San-
Francisco - Błagatam - perswadowa-
Tam - nakłinalam go na wszystko co
ma najdroższego, aby powrócić. Po dłu-
giem wahaniu - przystał nareszcie - wró-
cił do pawa, gdzie już od trzech go-
drin razem czas spędzamy.

Frontignac (n. r.)

Jak ona gładko klamie. - Dosko-
nale! Carbonnel - będzie musiał się zgo-
dzić na rękawek Sebastjana z Maryą.

Rogumcor.

(uradowany) Latem tys' była na dooreu?
 o! Kochana rono! (do Frontignaca) Wy-
 baer przyjacielu... Marcandier mię na-
 mówił - podsuwając myśli...

Frontignac.

Nie gniewam się wcale.

Carbounel.

Ależ oni - goście są oni! -

Antonia

(otwierając drzwi z lewej) Oto są.

Scena 13.

Ciż sami - Marya - Sebastjan.

(Marya bardzo czerwona - sparta na ramie-
 niu Sebastjana - wchodząc stojąc z awantu drzewi)

(krótka pauza)

Carbonnel.

Latem moja siostrzenica - moja dro-
ga Marya

(Marya tuli się do Sebastjana)

Marya.

O mój waju overredraj mnie - widzieć
przecie - -

Carbonnel.

Cóś takiego?

Sebastjan.

Że ukrywa swoje pomieszczenie. Wstydy
się . . . (Krywiąc się - płaczącym głosem) Cressu
~~ona~~ ja nie mogę swoich rumieńców
ukryć - Strzyż - pojdi proz - niechaj
Toż moja twarz . . .

Carbonnel (do Sebastjana)

Gdybym żądał od ciebie satysfakcyi!?

Frontiguac.

Nie możesz mój Kochany!

Carbonnel.

Jakto nie mogę - Którzy mi rabrowi?

Frontiguac.

Towarzystwo - którego jesteś dyrektorem!

Carbonnel.

— Prawda!

Frontiguac.

Zresztą oni nie tego nie zrobili. Kochaj się - kryj to ich winą! - Dobro-
gostaw i basta!

Marya.

A! mój wuju!

Sebastjan.

Sebastjan (do Carboneta)

Dragi wuju!

Carbonnet.

No - reszta! ... Niech was Bóg
błogosławi moje dzieci!

Frontignac.

Nie spodziewałem się wcale, że ostatnie
chwile życia mego spędzę w Kołku ro-
dinnem!

@ Marcandier. (u. s.)

W Kołku rodzinnem! Jestem rozjino-
wany!!

Lastena spada

Koniec.



230
160

70



J. Lichner

Wywiad - end : Rozmowa



K. 115
1988. 11. 19
75

